Nr. 186. Lwów Środa dnia 22 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, urodzinach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i listy ofiar, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia w rubryce reklam, przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: św. Filiberta Op. — Mateusza Ap. Jutro: św. Filipa B. — Wawrzyńca | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 35, Zachód „ „ 6 „ 16 | Długość dnia godzin 13 min. 41, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Przeciw karze śmierci.

Kiedy w miesiącach wakacyjnych zacicha życie polityczne, natenczas zazwyczaj bywają podnoszone kwestye nieaktualne, ale już dojrzałe do jakiejś reformy. W tym roku obok sprawy wiecznego pokoju i zmniejszenia zbrojności, wzięto za przedmiot agitacyi zniesienie kary śmierci. Zapewne wpłynęły na to wypadki rosyjskie. Karanie śmiercią było niegdyś najpospolitszą formą rozprawiania się z przestępcami. W strasznej epoce średniowiecza znęcano się nad skazańcami z wyrafinowanem okrucieństwem. Wydoskonalony wówczas system torturowania, a potem ćwiartowania ludzi tak, aby konali powoli w najstraszniejszych mękach, przetrwał mniej więcej do połowy wieku XVIII. Kościół najpierw podniósł głos przeciw tym barbarzyństwom i przygotował odwrót, który trwa do dni naszych. W drugiej połowie wieku XVIII pojawiło się rozchwytywane wówczas dzieło włoskiego pisarza Beccario „Dei delitti e delle pene" (O przestępstwach i karach), które poruszyło cały świat uczonych i literatów. Modnem się stało zwalczać tortury podczas śledztwa i przy wykonaniu wyroków. Żądano, aby zabijano skazańców momentalnie. Filantrop między lekarzami Guillotine zbudował maszynę, która miała być bardzo miłosierną, bo działając z dokładnością machiny, skracała przedzgonne męki. Niestety, posłużyła ona rewolucyi francuskiej do sprawienia takich jatek, jakich nie widziano w Europie od Neronowych czasów. Lecz protest przeciw karze śmierci, wzmocniony temi nadużyciami, brzmiał coraz głośniej. Jedni domagali się zupełnego zniesienia kary śmierci, inni żądali, aby była wykonywana przez „La Veuve" (wdowa) — jak nazywają Francuzi gilotynę. Więc podczas gdy Włochy, Holandya, Portugalia i Szwajcarya, a po nich Rumunia, zupełnie zniosły karę śmierci, zastąpiwszy ją dożywotnią ciemnicą, Stany Zjednoczone poczęły zabijać skazańców potężnym prądem elektrycznym. Rząd rosyjski, który pozornie lubi się popisywać humanitaryzmem, również zniósł karę śmierci, ale po to tylko, aby tem rzeczywistości wykonywać ją coraz częściej. Tymczasem do humanitarnego prądu przeciw traceniu ludzi przyłączyło się wielu prawników i bardzo wielu psychiatrów. Pierwsi powstawali przeciw karze śmierci głównie dlatego, że liczba mylnych wyroków coraz się zwiększa w skutek rozwojenia [illegible] wyroki między trybunałem sędziów a ławą przysięgłych. Kiedy się odpowiedzialność rozdziela na wiele osób, wówczas zawsze, we wszystkiem, zmniejsza się poczucie jej wielkości. Coraz częstsze się tedy wykrywają mylne wyroki, a po straceniu człowieka na nic już wznowienia procesu. Psychiatrzy ze swej strony dodali, że zbrodniarz — to zawsze człowiek nienormalny, chory, zatem nie zabijać go, lecz trzeba tylko uczynić nieszkodliwym. A kiedy odezwało się wielu kryminalogów ze zdaniem, że kara śmierci nie odstrasza od zbrodni i kiedy kaznodzieje, zwłaszcza we Francyi, jęli przekonywać, że oko za oko, a ząb za ząb barbarzyństwem odbiega od zasady chrześcijańskiej i że dokonany mord nie uprawnia do powiększania liczby gwałtownego odbierania życia, jak kradzież, popełniona przez złodzieja, nie może być przykładem dla niezłodziei, wówczas już szeroką falą rozlał się po Europie prąd przeciw karze śmierci. Najsilniejszy on w krajach, gdzie tracenie zbrodniarzy jest zjawiskiem dość częstem, a więc we Francyi i Rosyi.

We Francyi zaczęła protestować szeroka publiczność. Szanowna „dame guillotine" nie mogła być nigdzie postawiona, bo się oburzali właściciele domów, lokali i sklepów przeciwko takiemu sąsiedztwu. Najpierw trzeba ją było wyrugować z jej własnego dziedzińca, z placu de-la-Roquette, bo nikt tam nie chciał mieszkać. Władza sądowa chciała urządzać egzekucye na coraz innych placach, ale właściciele domów i sklepów wszczęli taki hałas, że trzeba było zaniechać tego zamiaru. Przed niedawno, że na Place du Panthéon w Paryżu wczesnym rankiem ogrodzono parkanem niewielki obszar i przywieziono tam kilka belek. Kiedy mieszkańcy się obudzili, nikt im nie umiał powiedzieć po co to ogrodzenie. Wnet powstała pogłoska, że stanie tu gilotyna i oto natychmiast tłum okolicznych mieszkańców zbuntował się w okrzykach: „Precz z gilotyną!" Uspokojono się dopiero wtedy, gdy przedstawiciel miasta osobiście oświadczył, że zamierzono postawić tu jakiś pomnik, i tylko dlatego ogrodzono ten obszar. Publiczność w doskonałym humorze złożyła się na pokrycie szkody, wyrządzonej miastu przez spalenie parkanu i belek. Lecz rada miejska otrzymała ze wszystkich dzielnic zawiadomienie mieszkańców, że oni nie pozwolą stawiać gilotyny na swych placach. Niebawem rozeszła się pogłoska, że tracenia nie będą się odbywały w Paryżu, lecz w jednem z sąsiednich miasteczek. Natychmiast wszystkie one oświadczyły, że na to nie pozwolą. Takie uchwały zapadły w innych miastach francuskich. Wówczas ministeryum sprawiedliwości uznało, że nie trzeba nic innego, jak tracić w murach więzienia, lecz aby to było możliwe, trzeba zmienić ustawę, która głosi, że tracenie powinno się odbywać na miejscu publicznem. Projekt ten, wniesiony do senatu, był przyjęty przez jego komisyę, tymczasem jednak publiczność dalej demonstrowała. Rodzinie Deiblerów, w której urząd kata przechodzi dziedzicznie z ojca na syna, wypowiedziano mieszkanie. W całym Paryżu i jego okolicy nikt nie chciał wynająć lokalu „à Monsieur de Paris". — „Exécuteur des hautes oeuvres" musiał sobie kupić odosobniony dworek przy prawie niezabudowanej ulicy Bellancour, ale tam codzień wybijano mu szyby i urządzano inne psoty.

Kiedy publiczność w ten sposób zaznaczyła swą niechęć do kary śmierci, komisya budżetowa parlamentu wykreśliła pozycyę na utrzymanie kata, jego pachołków i gilotyny, a pełna izba zatwierdziła owo wykreślenie. Oczywiście uczyniono to nie przez oszczędność, chociaż w tym roku ogromnie ją rozwinięto. Gdzie wydatki wynoszą 4 miliardy franków, cóż znaczy 6.000 franków pensyi kata, po 4.000 fr. dla każdego z dwóch pierwszych jego pomocników, po 3.000 fr. dla dwóch drugich pomocników i 8.000 fr. rocznie na utrzymanie w porządku „bois de justice", czyli samej gilotyny! Widocznie parlament chciał odrazu uniemożliwić wykonywanie wyroków śmierci, zanim odpowiedni projekt przejdzie przez wszystkie prawodawcze instancye.

Po takiem postąpieniu parlamentu, który już zakończył swą sesyę, na posiedzeniu rady ministrów zapadła teraz uchwała opracować wniosek o zupełnem zniesieniu kary śmierci i podczas jesiennej sesyi przedstawić ten projekt parlamentowi.

Ledwo to się stało we Francyi, natychmiast publiczność zaczęła tego samego domagać się w Hiszpanii, Belgii, Anglii i Niemczech. Podobno wszędzie może ta agitacya liczyć na powodzenie, zwłaszcza w Niemczech, gdzie już dawniej zniesiona była kara śmierci w Saksonii, Oldenburgu, Anhalcie i Bremie, a dopiero po zjednoczeniu Niemiec na żądanie Bismarka wróciła do tych krajów razem z ustawą karną pruską, która się stała powszechno-niemiecką.

Kolonialny skandal w Berlinie.

Śledztwo w sprawie tak zwanej „panamy" niemieckiej wykryło już nadzwyczajne nadużycia i nadzwyczajną gangrenę w sferach biurokratycznych, w tych jedynych, które uchodzą za podpory państwa. Firma Tippelskircha et Comp. nietylko miała monopol na wszelkie dostawy dla wojsk i urzędów w koloniach, dostawiała rzeczy możliwie najgorsze, brała drogo, zarabiała dziesiątki milionów marek i tymi dochodami dzieliła się z biurokracyą kolonialną, ale jeszcze w inny sposób wyzyskiwała skarb państwowy. Tak naprzykład pod inną kupiecką firmą brała od rządu w przedsiębiorstwo wożenie tych towarów z Hamburga do afrykańskich kolonij. Wszystkie inne niemieckie spółki okrętowe biorą za przewóz z Hamburga na Oceanię po 3 marki 70 feników za tonnę, a rządowi dają rabatu 10% od tej taryfy. Natomiast spółka Tippelskircha brała od rządu za przewóz o połowę krótszy, bo tylko do zachodniej i wschodniej Afryki, po 5 marek 30 feników za tonnę. Właściwie okrętowa spółka Tippelskircha wcale nie istniała. Brała ona tylko towary własnego wyrobu do przewozu, brała pieniądze, lecz ładunek oddawała innym okrętowym spółkom. Za to pośrednictwo chowała sobie do kieszeni 1.60 marki od każdej tonny, co średnio dawało jej rocznie dochodu milion marek. To nie było ani jej szczęściem, ani jej kupiecką zręcznością; to było prostem następstwem faktu, że się dzieliła z urzędnikami i oto w tem właśnie jest biurokratyczna „panama". Niektórzy urzędnicy, razem z głównym referentem w sprawach dostaw majorem Fischerem, już się znajdują w więzieniu, a niektórzy zbiegli.

Opinia potępia także ministra rolnictwa, jenerała huzarów von-Podbielsky'ego. Kanclerz Bülow zażądał odeń wyjaśnień, — on mu je przesłał i jednocześnie podał się do dymisyi, która z pewnością będzie mu dana. Czy on naprawdę winien? — oczywiście, nie nasza rzecz wyrokować. Poseł Erzberger, który wykrył tę „panamę", podaje o Podbielskym, że był on wspólnikiem wszystkich przedsiębiorstw firmy Tippelskircha, lecz zostawszy w roku 1900-nym ministrem, natychmiast cały swój udział w tej spółce przepisał na imię swej żony, a jeszcze później przeprowadził z nią rozdział majątkowy, ponieważ jednak stosunku małżeńskiego wcale nie zmienił, przeto Erzberger sądzi, że ta separacya majątkowa była tylko pozorna. Dziennik *Germania* czyni słuszną uwagę, że nie trzeba wcale dochodzić, czy owa separacya była rzeczywista, czy tylko udana, bo minister powinien dbać o to, aby nikt z jego rodziny nie brał udziału w przedsiębiorstwach państwowych. To zaniedbanie odpokutuje energiczny obrońca polityki hakatystycznej utratą stanowiska i dobrej opinii, a może nawet stanie przed sądem, bo w ostatniej chwili znaleziono dowody, iż w jakiemś grunderstwie firmy Tippelskircha brał Podbielsky udział, będąc już ministrem. Niektóre dzienniki dowodzą teraz, że Podbielsky dlatego przeprowadził bardzo wysokie cło na wieprzowinę, że sam należy do spółki, która hoduje wieprze i co roku sprzedaje ich 10.000 sztuk.

Ciekawy jest jednak pruski sposób prowadzenia śledztwa w takich sprawach. Zamiast zarządzić dochodzenia na podstawie faktów, dostarczonych przez posła Erzbergera, rząd przedewszystkiem postanowił wykryć, kto z urzędników podał owe fakta Erzbergerowi. Zrobiono u niego rewizyę, lecz nie znaleziono nic. Domyślono się, że on musi trzymać te akta w swem biurku w parlamencie. Tam komisya śledcza wyłamała zamek i rzeczywiście znalazła wszystko, czego szukała.

Korespondencye.

Wiedeń, 19 sierpnia.

(Początek sezonu teatralnego. — Nowości. — Z teatru Rajmunda. — Śmierć hrabiny Prokesch-Osten, niegdyś aktorki Burgteatru.

(y.) Zamknięte przez kilka tygodni podwoje przybytków sztuki dramatycznej, zaczynają otwierać się po kolei. Teatr Rajmunda rozpoczął już sezon zimowy lokalną sztuką ludową pod tytułem: „Wiener Typen", napisaną do spółki przez Emmę Seydl i M. Eichstädta. Wartość literacka tego utworu jest bardzo niewielka, mimo to jednak utrzyma się on zapewne przez pewien czas na repertoarzu dzięki temu, że przedstawia same lokalne typy wiedeńskie, otwierające aktorom szerokie pole do szarżowania i popisywania się znajomością dyalektu wiedeńskiego. Drugą nowością, z którą występuje dziś teatr Rajmunda, jest sztuka ludowa w sześciu obrazach pod tytułem: „Franciszek Schubert", napisana przez Karola Costę. Przedstawia ona sceny z życia głośnego kompozytora.

Opera nadworna rozpoczęła sezon wczoraj baletem. Dziś dają w niej odwiecznego „Trubadura", jutro „Fausta".

Niemiecki teatr ludowy rozpoczyna sezon we środę 22 b. m. znanym paszkwilem na zakonne duchowieństwo katolickie p. t.: „Bracia św. Bernarda", który przez cały rok ubiegły „robił kasę".

Otwarte są już także mniejsze teatry, jak: „Lustspiel-Theater" w Praterze, „Intimes Theater „na Praterstrasse i teatrzyki w „Wenecyi w Wiedniu". Inne teatry dopiero z końcem tygodnia otwierają swe bramy, najpóźniej uczyni to, jak zwykle, Burgteater.

W Gmunden umarła onegdaj jedna z dawnych gwiazd Burgteatru, hrabina Fryderyka Prokesch-Osten, która przed laty kilkudziesięciu występowała na scenie z olbrzymiem powodzeniem pod swem panieńskiem nazwiskiem Fryderyki Gossmann. Mało zaiste jest artystek, które zrobiły tak szybką i tak świetną karyerę, jak zmarła właśnie matrona. Urodziła się ona w Würzburgu w roku 1838 jako córka profesora gimnazyalnego Gossmanna, a w roku 1853, mając lat zaledwie 15, wystąpiła po raz pierwszy na scenie w Monachium. W trzy lata później zaangażowana została do wiedeńskiego Burgteatru, gdzie od razu zajęła pierwszorzędne stanowisko dzięki swemu kolosalnemu talentowi, a w znacznej części także dzięki swej klasycznej piękności. O niezwykłej popularności, jaką cieszyła się młodziutka wówczas artystka w Wiedniu, świadczy najlepiej następujące zdarzenie, jakie miało miejsce w r. 1858. Rodzina pewnego handlarza mąki i wiktuałów w dzielnicy Josefstadt, popadła w największą nędzę skutkiem choroby swego żywiciela, do tego stopnia, że już miano ją wyrzucić ze sklepu i z mieszkania. Dowiedziała się o tem dwudziestoletnia wówczas Fryderyka Gossmann i wpadła na osobliwy pomysł postawienia jednym zamachem całej tej biednej rodziny na nogi. Oto, staraniem jej ogłosiły dzienniki, że w oznaczonym bliżej dniu ulubiona artystka Burgteatru Fryderyka Gossmann, chcąc przyjść w pomoc nawiedzonej nieszczęściem rodzinie handlarza mąki N. N., sprzedawać będzie w jego sklepie wiktuały — a dochód z tej sprzedaży przeznaczony jest na wydobycie owej biednej rodziny z nędzy. Skutek przeszedł wszelkie oczekiwanie. Młoda artystka, stojąc przez kilka godzin za ladą sklepową, zebrała taką masę pieniędzy, że ów biedny kupiec mógł popłacić wszystkie swe długi i rozpocząć nowe przyjemniejsze życie.

Niedługo jednak pozostała urocza artystka w składzie personalu Burgteatru. Zakochał się w niej bowiem młody arystokrata hrabia Antoni Prokesch-Osten i zaślubił ją w dniu 7 marca 1861. Wyszedłszy za mąż, podziękowała oczywiście za posadę w Burgteatrze i przez kilka lat trzymała się zdala od sceny. Zupełnie jednak nie mogła się z nią rozstać i w latach od r. 1870 do 1880 niejednokrotnie występowała gościnnie zarówno w Wiedniu, jak i w miastach niemieckich, ale występowała tylko pod swem panieńskiem nazwiskiem Fryderyki Gossmann, a usilnie starała się o to, by dzienniki nie ogłosiły, iż jest żoną hrabiego Prokesch-Ostena. Ostatni raz wystąpiła przed laty dwudziestu paru w „Norze" Ibsena w teatrze miejskim w Wiedniu, za dyrekcyi Laubego. Ostatnimi laty nieraz brała udział w przedstawieniach na cele dobroczynne jako deklamatorka, a przedewszystkiem jako opowiadaczka bajek. Na tem polu była wprost niezrównaną. W pożyciu małżeńskiem była bardzo szczęśliwa — mąż ubóstwiał ją i starał się odgadnąć każde jej życzenie. Oprócz męża opłakują zgon jej trzy córki, wszystkie zamężne za członkami starych rodzin szlacheckich. Najstarsza Irena, jest zamężna za hrabią Franciszkiem Schenkiem zu Stauffenberg, średnia Aleksandra za porucznikiem huzarów hrabią Franciszkiem Pongraczem, a najmłodsza Joanna za Wiktorem baronem Schleinitzem, kapitanem w pułku strzelców tyrolskich.

Z wycieczki wakacyjnej.

Rigi w sierpniu.

Niema chyba turysty, któryby zwiedzając środkową Szwajcaryę nie pokierował tak podróżą, aby nie zawadził o Rigi. Jestto jedna z najpiękniejszych gór szwajcarskich. Przed stu laty panowała na niej zupełna pustka i tylko od czasu do czasu śmiały wędrownik narażając życie, zakłócał ciszę borów i łąk zarosłych różnem kwieciem barwnem. Wreszcie jeden z turystów, znawca natury i duszą artysta, uznał, że stąd roztacza się tak piękny widok, że równego nie ma w całej Szwajcaryi. Odtąd rozpoczęła się agitacya na korzyść Rigi, energiczni przedsiębiorcy ujęli w ręce losy głuchych wzgórz i lasów, i pomysłowość ludzka, poparta silną wolą, dokonała istnych cudów, w czasie stosunkowo niedługim. Na sześciu przeciwległych garbach góry, której okrąg wynosi kilka mil, zbudowano hotele-pałace, dostarczające turystom nietylko wygody, lecz i wyrafinowanego komfortu. Punkty owe połączono koleją zębatą, wijącą się amfiteatralnie, a będącą jednem z arcydzieł sztuki inżynierskiej.

Pierwszorzędne stanowiska zajmują dwa punkty: Rigi-Kaltbad i Rigi-Kulm. Pierwszy słynie nietylko ze swojego położenia, lecz i z zakładu hydropatycznego, doskonale oddziaływującego na nerwy w tem przeczystem powietrzu na wysokości 1.400 metrów. Rigi-Kulm, to wyłącznie punkt obserwacyjny, nie nadający się do dłuższego pobytu, na górze bowiem ze wszech stron odsłonionej zawsze zimno panuje dotkliwe, a wicher zatruwa nawet krótki pobyt. Przez olbrzymi hotel w ciągu lipca i sierpnia przesuwają się dziesiątki tysięcy turystów, przybywających na uroczystość zachodu i wschodu słońca. Chwila, gdy kula płomienista wypływa z po za gór i krwawem światłem oblewa śnieżne Alp szczyty, ma podobno być niezrównaną... Mówię „podobno", gdyż, pomimo najszczerszych chęci, nie widziałem tego cudownego momentu. Widowiska, któremi natura raczy śmiertelnych, są wprawdzie przedziwne, ale mają wielką wadę: oto nie odbywają się, jak w teatrze, o godzinie z góry wyznaczonej, nie rozpoczynają się na odgłos dzwonka. Można miesiąc siedzieć w hotelu Rigi-Kulm, przez miesiąc wstawać o czwartej z rana i wschodu słońca nie widzieć... Jednego dnia zawadzają chmury, innego — mgła, trzeciego chmury i mgła do spółki, słowem, zawsze znajduje się jakiś parawan, za którym słońce dyskretnie swoją ranną tualetę ukrywa. Ale człowiek nie żałuje ani rannego wstania, ani dygotania zębami na wietrze i zimnie.

Jeszcze szaro... w hotelu okna z trzaskiem się otwierają, wszystkie balkony, werandy, terasy zaludniają się z ogromną szybkością. Wszystkie narody są reprezentowane, oczywiście Ameryka i Anglia przeważają. Wiatr niedyskretny, dmuchając w peleryny i pledy zarówno dam, jak i panów, ujawnia braki niedokończonych wskutek pośpiechu strojów; panie zapomniały o zwykłej zalotności, może w przewidywaniu, że uwaga ogólna będzie jedynie na słońce zwróconą, wybiegły nieuczesane, nie pozwoliwszy licom zażyć zwykłych dawek pudru...

Wielkie skupienie, cisza, spojrzenie w jeden punkt utkwione, długie oczekiwanie i... *fiasco*. Słońce już wysoko, a nikt jego przebudzenia nie widział. Akt odbył się pod osłoną mgły. Towarzystwo wraca do mieszkań, a damy czynią to najśpieszniej... Wolne od słonecznej konkurencyi, lękają się badawczych spojrzeń przed chwilą na wschód skierowanych. Rozmawiałem z Anglikiem, który już sześć tygodni oczekuje na chwilę wspaniałego widoku i nadaremnie; postanowił czekać w dalszym ciągu, zapewniając, że to sport, jak inny.

Pomimo figlów słońca i wynikających stąd

---

1)

Aniela Glogierówna.

O ZMROKU

Z dużego fotelu o staroświeckich ozdobach i kształtach, powstała zwolna młoda kobieta i zbliżyła się do stołu. Prędko, nerwowo jęła porządkować rozrzucone rękopisy i listy, potem ze stosu leżących na etażerce książek wzięła jednę i położyła przed sobą. Chwilę układała pióra i ołówki na srebrnym kałamarzu, wreszcie przeciągnęła ręką po czole i usiadła znowu.

Jakieś dziwne zniechęcenie opanowało ją dzisiaj. — Po raz pierwszy od czasu swego pobytu w Paryżu, gdy przestawszy studyować medycynę wyrobiła sobie swą działalnością stanowisko i sławę — przyszły jej na myśl słowa: Poco to wszystko?

Dotąd, to co czyniła, czyniła dla nauki, trochę z przyzwyczajenia, a także i dlatego, że zawód doktora dawał jej zadowolenie i zajęcie odpowiadające zupełnie usposobieniu. Pytanie było więc nieuzasadnione, sprowadziła je zapewne ta niemoc i coś nakształt tęsknoty.

Szyderski uśmiech wybiegł na usta uczonej.

Tęsknoty? Za kim? Za czem? Zaczynam się roztkliwiać! Czy mam gorączkę?

Nerwowym ruchem wzięła okulary, przetarła szkła i pochwyciwszy jakiś tom ze stołu zaczęła czytać.

Ale książka rozwijająca przed nią potężne idee, otwierająca szerokie horyzonty myśli nużyła ją.

Ach to zapewne dlatego, że przed oczyma stoi jej ciągle ta mała dziewczynka! Cóż to za cudna twarzyczka o dużych, ciemnych oczach i wesołym uśmiechu. Prześliczna! Co za szkoda, że nie zna bliżej tego dziecka!

I pewnie dlatego nie może o niem zapomieć, że takie piękne, tak się nadaje do rysunku. Profil ma klasyczne linie — każdego co posiada choć trochę artystycznego zmysłu uderzyć to musi.

Potrzęsła głową. Niezwykła udawać ani wmawiać w siebie. Czuje doskonale, że przed chwilą nie chciała się przyznać, iż tym razem nie tylko uroda tego dziecka zrobiła na niej wrażenie. To było coś innego, — coś, co trącając strunę serca dotąd milczącą i niemą, zbudziło jakieś obce, nieznane uczucie.

Przechodziła właśnie przez korytarz kamienicy, w której mieszka, chcąc wyjść do ogrodu, gdy nagle ujrzała zbiegającą ze schodów kobietę. Miała na twarzy taki jasny uśmiech, takie rozpromienione oczy!

Mimowoli przyszło jej na myśl, że słońce dziś niewidoczne, skryło się chyba w duszy tej istoty.

Tymczasem z powozu stojącego przed domem wysiadł jakiś pan, a za nim wyskoczyła mała, biało ubrana dziewczynka. Spotkały się i naraz zadrgał w powietrzu pełny szczęścia okrzyk: Zosia! Mamusia! zawołało dziecko i rzuciło się w objęcia kobiety.

Nie słyszała nic więcej, bo odeszła szybko, i od tej chwili radosne słowa dzwonią jej w uszach, a przed sobą widzi ciągle matkę i dziecko złączone w uścisku. To nie piękność dziewczynki ją uderzyła, tylko ten głos pełny akcentów miłości i tęsknoty wołający pieszczotliwie: Mamusiu!

Lęk jakiś dziwny wstrząsnął nią całą, — drżała jak liść.

— Co to znaczy? Co się ze mną dzieje? Czy jestem chora? — szepnęła z przejmującą serce trwogą.

Rozejrzała się wokoło.

W mrocznych kątach stały szafy pełne książek, sztywne meble wydały jej się dzisiaj podobnemi do obcych, obojętnych ludzi. Gdzie się podział ten fotel, na którym siadywała zawsze przytulona do matki, albo owa mała kanapka, co stała koło kominka w jadalnym pokoju?

Serdeczna tęsknota za życzliwą jakąś istotą ogarnęła ją i jęła do zbolałej duszy prowadzić wspomnienie jedno za drugiem.

Ona już się nie broniła.

Wysokie, rozumne czoło wsparła na dłoni, przymknęła oczy zapominając o wszystkiem co ją otacza.

.....W tej chwili pewno widziana przez nią rano kobieta całuje buzię swojej córeczki i z uśmiechem słucha jej szczebiotu.

Szczęśliwa!

Zapragnęła naraz oprzeć głowę na piersi, w której bije kochające ją serce, opleść ręce koło szyi, patrzeć w oczy pełne przywiązania, słuchać słów słodkich, łagodnych i czuć się kochaną.

Kiedyś, kiedyś — dawno już temu i ona znała szczęście i ona umiała śmiać się długo, serdecznie, wesoło.

W duszy jej wykwitały wspomnienia, niby liliowe, blade, leśne dzwonki i więdły bez skargi tak cicho, — jak cicho rozwinęły się i wzrosły.

.....Była bajka — śliczna bajka o chłopcu i dziewczynie, było w niej o szczęściu i o kochaniu, był pałac kryształowy... na lodzie, były kwiaty, uśmiechy i srebrne blaski księżyca, zupełnie jak w bajce, — tylko skończyło się inaczej, bo w bajkach nie ma łez i krzywdy bez nagrody, nie ma złych, których nikt nie ukarał i dobrych co nie zaznali radości.

Na to jest życie.....

Przed oczyma zamyślonej kobiety stanęły pola pokryte srebrnym kobiercem śniegu, oświecone pogodnem słońcem i droga równa, szeroka, po której mknęły małe, ozdobne saneczki.

Jechała do lasu na spacer, — ten ranek zimowy, pełny mroźnych powiewów, spokojny, cichy, a taki cudny w słonecznych promieniach, upoił ją i natchnął jakiemś przeczuciem szczęścia.

Czuła, że wkoło jest ślicznie, że sama jest ładna w tej bobrowej czapeczce na złotych włosach i z rumieńcami od mrozu na twarzy.

Dojechała do lasu, kazała chłopcu potrzymać konie, a sama poszła małą, wązką uliczką.

Jak okiem sięgnąć mogła, ciągnęły się drzewa nieruchome i sztywne, obsypane srebrnym puchem, który bez szelestu osuwał się na ziemię.

Szła powoli, w milczeniu — naraz usłyszała jakiś głos:

— Dzeń dobry panno Reniu!

Podniosła oczy. Przed nią stał młody człowiek i kłaniał się z uśmiechem.

— Pan Stanisław! Skądże się pan wziął tutaj? — zawołała zdziwiona.

Uśmiechnął się znowu.

— Przyjechałem wprost z Rudek — tłómaczył wesoło — i błądzę, bo nie wiem jak trafić do leśniczego, z którym chcę się porozumieć w pewnej sprawie. Konie moje stoją pod lasem.

Rudki, majątek pana Stanisława, leżały o pół mili od wsi jej rodziców, widywali się często, a dzisiejsze niespodziewane spotkanie było jej bardzo miłem.

Trzeba iść tą drogą na prawo, — objaśniała wskazując ręką — a trafi pan doskonale.

— Dziękuję pani — rzekł, a potem dodał naraz z właściwą sobie żywością: Prawda jak tu ślicznie?

— Ślicznie — powtórzyła i podniosła nań oczy, ale wnet je spuściła, spotkawszy się z jego wzrokiem i stali tak w ciszy wielkiego boru z bijącemi prędko sercami, pełni gorącego uczucia.

Trwało to chwilkę maleńką, ale ta chwilka właśnie, która komu innemu wydawałaby się może śmieszną drobnostką — dla niej stała się

zawodów, można kilka dni spędzić na tym szczycie, nudów nie zaznawszy, taka stąd roztacza się panorama na przestrzeni kilkunastu mil. Dumne, śnieżne, fantastycznie poszczerbione Alpy, u ich podnóża roje miasteczek i wsi, jeziora, migocące coraz innemi barwami, gra świateł, zmiany powietrza, wszystko to stanowi obraz przepysznej wspaniałości i pozostawia wrażenie niezatarte.

Nic dziwnego, że mało kto z zatrzymujących się w Lucernie pomija wycieczkę na Rigi, wielki zaś zastęp turystów dłużej tu zażywa kuracyi powietrznej. Wszystkie hotele są w tej chwili przepełnione, największym zaś odbytem cieszy się Kaltbad jako stacya wodolecznicza. Wśród gości nie brakuje garstki Polaków, Rosyanie zaś, jak w każdej miejscowości szwajcarskiej, w tym roku imponują swoją liczbą. Właściciele hotelów oświadczają, że jeszcze nigdy nie było tak wielkiego napływu Rosyan.

Polemika o szkoły.

Dziesięciu młodych profesorów ogłosiło w czasopiśmie *Muzeum* z marca zbiorowy referat, w którym wykazują, że nasza szkoła średnia, to jest stek nauk historyczno-antykwarycznych, dlatego też objawia się między uczniami wstręt do szkoły, obojętność, bezradność i brak szlachetnego idealizmu, brak wszelkich prób i samodzielnej energii. Nauczycielom czynią autorowie zarzuty: apatyę, niechęć, traktowanie szkoły wygodne, nawet komparycyjne, odrabianie lekcyi jak za pańszczyznę i wiele innych grzechów, od których wolne niektóre wyjątki. Między dyrektorami — zdaniem tych panów — znajdują się ludzie nieposiadający ani głębszej wiedzy, ani pojęcia o wychowaniu. Dyrektor pojmuje wychowanie nie jako popieranie wrodzonych zdolności uczniów, rozbudzenie samodzielności, ochoty i energii do czynu, ale jako przyzwyczajenie do automatycznego wypełniania przepisów; są zdolni tacy panowie co najwięcej na kierowników ekspedytu, a nominacya ich na dyrektorów, to istna zagadka. Tak publicznie twierdzą ci pedagogowie o naszej szkole średniej. Zarzuty takie powtarzają się na zgromadzeniach profesorów. Prof. Miczyński z Nowego Sącza głosi, że ustrój szkolny zawiera w sobie istotnie nieprzebrane źródło zła moralnego i fizycznego. To zło polega na masowem wyniszczeniu zmysłu do kłamstwa i oszukaństwa, a uczniowie starają się wykręcić od obowiązku nauczenia się niepotrzebnego balastu, co wszystko służy do zatracenia zmysłu prawdy i uczciwości. Jestto największy zarzut, jaki można zrobić dzisiejszej szkole, gdyż żadne wiadomości nagromadzone nie zdołają wynagrodzić strat tego rodzaju.

Obrony dzisiejszego szkolnictwa podjął się dyrektor Maciszewski z Tarnopola. Pracując 33 lat jako publiczny nauczyciel, a 17 lat będąc dyrektorem, nie spotykał ani uczniów, ani profesorów tak podupadłych na umyśle, o jakich w ogólnikowej dyskusyi krytycy mówią. Owszem, szkoła nasza — zdaniem dyrektora Maciszewskiego — jest dobra, skoro z niej wychodzą mężowie prawdziwie uczeni, nie ustępujący w niczem uczonym zagranicznym, patryotyczni, jako prawnicy, lekarze i t. d. Są to ludzie zdolni i dla ludzkości się poświęcający, a przecież oni z nieba nie spadli, ani nie są autodydaktami, to jest samouczkami. Złe w naszych szkołach polega na przepełnieniu w niektórych zakładach, ale temu nie winni ani uczniowie, ani profesorowie.

W gruncie rzeczy ogólnikowa polemika o szkolnictwie nie wydała dotąd żadnego pozytywnego rezultatu. Podziwiam tych panów, że nie wiedzą, w czem leży przyczyna złego, a co *Przegląd* od lat 20 powtarza: nieodpowiednie plany naukowe i narzucona przymusowo nauka.

W dziesiątym roku życia przeznacza się dzieci do zawodów, do których często nie mają żadnej skłonności, ani powołania i stąd pochodzi przez całe życie niezadowolenie, apatya i wstręt do poważnej pracy. Samodzielnie rozwinięty młodzieniec mógłby sobie wybrać zawód życia, ale nie dziecko. Winę złego ponosi przedewszystkiem dwoistość szkół średnich, gdzie kształcą się uczniowie połowicznie. W jednolitej szkole średniej kształcić się będą natomiast wszechstronnie. Tu obok nauki wiary i moralności, tudzież języka ojczystego nauka rysunków najpotrzebniejsza i najpowabniejsza bez wyjątku dla wszystkich obowiązkową być powinna. „Rysunki są skrystalizowaną logiką“ wskazał znawca pedagogiczny znakomity. „Bez rysunków nie ma prawdziwego w całej pełni wykształcenia“, mówił Eitelberger dyrektor aust. muzeum. Rysunki są uzmysłowieniem praw fizycznych, logicznych i metafizycznych, stanowią podwalinę każdego rzemiosła. Kosztem filologii klasycznej, która ma być nauką dowolną dla pragnących tej nauki, rysunki i praca ręczna stanowić mają podwaliny edukacyi publicznej. Niemcy już poznają należycie znaczenie pracy ręcznej i już dawno tego zażądali. W *Muzeum* jest na str. 473 podane sprawozdanie z dzieła: Die Erziehung zur Arbeit, gdzie czytamy „obecna szkoła wychowuje raczej do lenistwa niż do pracy. Mała wydatność pracy szkolnej, która nie da się zaprzeczyć, nie wyklucza bynajmniej fizycznego przeciążenia.“

Mimo wszystkich pedagogicznych forteli, uczeń może być tylko mało samodzielnie czynny w szkole. O czynnej uwadze może być tam mowa, gdzie przedmiot może ją utrzymać w napięciu. Praktyczne zajęcie, fizyczna praca, zdołają tego dokazać prędzej, niż wszelkie inne środki dotychczas stosowane. Anglia i Północna Ameryka uczyniły już krok stanowczy we wytkniętym kierunku. W Niemczech założono na wzór szkół amerykańskich szkołę w Wertheim w Ks. Badeńskiem. Praca ręczna ma doniosłe znaczenie wychowawcze: kształci umysł, uwagę, cierpliwość, zmysł matematyczny, szczególnie geometryczny, daje odpoczynek głowie i wprowadza do duszy zadowolenie i uciechę z własnej czynności. Filologia natomiast pozostawioną ma być dla specyalistów. Graniczy to bowiem z obłędem w ubogiej Galicyi przeznaczać około 30 tysięcy dzieci do uczenia się łaciny i greki, a szyderstwem z edukacyi publicznej jest sortować dzieci do gimnazyów lub szkół realnych według tego, gdzie się urodziły, to znaczy, czy w danej miejscowości istnieje szkoła realna, czy też gimnazyum.

Profesor Świderski.

Wypadki w Rosyi.

Berlin. Pisma tutejsze zamieszczają następujący opis zamachu na Skałłona, przedstawiający w odmiennem od dotychczasowego świetle dokonany zamach: Skałłon wyjechał z zamku celem udania się do generalnego konsula niemieckiego, którego miał przeprosić za doznaną od jakiegoś oficera rosyjskiego zniewagę. Gdy powóz, wiozący gubernatora, skręcił w ulicę Natolińską, zjawiła się niespodzianie w bramie jednego z domów młoda, biało ubrana dama, która rzuciła na powóz bombę. Zamach ten jednak nie udał się i powóz, nieuszkodzony, pojechał dalej, a zatrzymał się dopiero przed domem konsula. Gdy Skałłon wysiadał z powozu, rozległy się nagle, jedna po drugiej dwie eksplozye. Z balkonu, stojącego naprzeciw domu nr. 12, rzucono na powóz sześć bomb dynamitowych. Jedna z nich upadła na trotuar przed domem nr. 9, wyrwała bruk na cztery metry szerokości i zraniła ciężko trzech kozaków. Inne bomby nie eksplodowały. Znaleziono je potem koło powozu. Skałłon schronił się do bramy, a przywołani natychmiast lekarze stwierdzili lekką kontuzyę i pęknięcie błonki bębenkowej w lewem uchu. Zdaniem lekarzy, Skałłonowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo na zdrowiu, jeżeli tylko wypadek doznany nie oddziała na jego umysł. Sprawcy zamachu zbiegli bez śladu. W nocy aresztowano około czterdziestu osób, w liczbie tej dwóch wyższych urzędników z ministerstwa finansów i komisyi szkolnej. Przeprowadzono także szczegółową rewizyę w znajdującej się w sąsiedztwie miejsca zamachu pralni i cały personal jej uwięziono. Zamach wywołał, jak donoszą z Petersburga, silne wrażenie w kołach rządowych. W Berlinie otrzymano z Petersburga doniesienia, że stanowisko Skałłona ma być zachwiane i że wkrótce już ogłoszoną zostanie dyktatura wojskowa nad Królestwem z hr. Ignatiewem na czele.

Moskwa. Stronnictwo październikowców postanowiło nie jednać się ze stronnictwem odrodzenia pokojowego, lecz wystąpić w walce wyborczej samoistnie.

Moskwa. Dokonano tu 60 rewizyj domowych i uwięziono większą część członków komitetów, przyczem zabrano bardzo ważną korespondencyę.

Kronsztadt. Na bateryi Litke wykonano wyrok śmierci na 7 żołnierzach i 3 osobach cywilnych, skazanych przez sąd wojenny za udział w buncie. Rozprawa przeciw dalszej grupie oskarżonych o zamordowanie oficerów i bunt rozpoczyna się dzisiaj.

Jekaterynosław. Zamordowano tu kolonistę niemieckiego milionera Nibuhra i jego żonę w celu rabunku.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że na niemieckiego generalnego konsula w Warszawie, br. Lerchenfelda napadł dnia 14 b. m. na ulicy ktoś w ubraniu oficera rosyjskiego i uderzył go dwa razy w skroń. Napastnik następnie umknął. Na pismo dyplomatyczne, przesłane z Berlina do Petersburga, rząd rosyjski dnia następnego przesłał niemieckiemu ambasadorowi w Petersburgu notę z ubolewaniem, a nadto polecił warszawskiemu generał-gubernatorowi, ażeby wyśledził sprawcę. Z tego też powodu warszawski generał-gubernator Skałłon oddał br. Lerchenfeldowi wizytę kondolencyjną.

Tyflis. Telegramy z Szuszy donoszą, że Tatarzy w wiosce Matrawand napadli na kozaków i 4 z nich zabili. Sotnia kozaków przybyła ostrzeliwanym z pomocą. Wywiązała się żywa walka, po której cała wieś tatarska została zupełnie zniszczona.

Mały feljeton.

Bajka Henryka Sienkiewicza.

W *Kuryerze Warszawskim* pojawiła się bajka wielkiego naszego pisarza pod tytułem: „Przygoda Aristoklesa“. Greckie postacie wprowadzone do tej bajki są oczywiście symbolami. Sam autor nie podał wyjaśnienia tych symbolów, więc każdy ma prawo wyjaśniać je sobie według swojej domyślności. My podajemy dziś bajkę, a jutro podamy wyjaśnienie, jakie — zdaniem naszem — najsnadniej można ułożyć. Bajka ta opiewa:

* *
*

Akryzione, żona Ktezipa, golibrody z Eginy, była to rządna gospodyni, ale niewiasta nieco swarliwa, trzymająca krótko niewolników i męża. To też, ujrzawszy go pewnego razu wracającego dość nierównym krokiem z portu w towarzystwie nieznanego człowieka, wypadła natychmiast przed dom i wziąwszy się pod boki, poczęła wypytywać:

— Cóż to za drągala za sobą prowadzisz? Założę się o dwie drachmy, że znów kupiłeś niewolnika.

— Krysiu, tylko uspokój się! — odrzekł pokorny Ktezip. — Wiesz, że do obsługi gości potrzeba mi trzech ludzi, a Kalias zestarzał się ogromnie. Wczoraj dziobnął nożyczkami Archytasa za lewem uchem, wskutek czego Archytas nie chciał za strzyżenie zapłacić. Tak nie można... Musiałem kupić kogoś do pomocy, więc kupiłem i... tanio kupiłem...

— A dla dobicia targu spiłeś się z tym, który cię oszukał?...

— Mam trochę czkawki, ale nikt mnie nie oszukał. Sprzedał mi go jakiś bardzo porządny Spartanin... Pollis... tak! — Pollis! Nie byle kto, bo powiedział, że wraca z Syrakuz, gdzie był posłem do tyrana Dionizyusza, który mu tego właśnie człowieka darował.

— To głupi był, że go i darmo wziął, a tyś jeszcze głupszy, żeś za niego zapłacił. Dość spojrzeć, żeby poznać, że to jakiś niedołęga.

— Bo miał morską chorobę, ale spojrz jeno na jego twarz i barki. Pachołek, jak dąb, niech się tylko trochę odżywi...

— Tak, odżywi!... Czterech będzie teraz, dzięki twojej mądrości, darmozjadów, którzy w tydzień więcej pożrą i wypiją, niż w miesiąc zarobią.

Tu, zmierzywszy gniewnem wzrokiem niewolnika, spytała nagle:

— Czego patrzysz na mnie, jak kozieł na wodę?

A niewolnik skłonił się i odpowiedział:

— Ja się wykupię, pani... Pochodzę z dobrej rodziny i mam możnych przyjaciół.

— Na Atenę Ergane! — zawołała Akryzione.— Znamy się na tych rodzinach i tych wszystkich przyjaciołach. Każdy nowo kupiony tak mówi, żeby go napychać jadłem po gardło i nie zapędzać do roboty. Coś za jeden?

— Jestem Ateńczyk, pani, syn Aristona z Kollitu. Imię moje jest Aristokles, a przezwisko, które może obiło się o twe uszy... Platon.

— Platon? Pierwsze słyszę! A umiesz strzydz i golić?

— Nie, pani.

Na to Akryzione zwróciła się znów do męża:

— Z góry wiedziałam, że będzie do niczego...

Jak dawniej bywało.

Poeci, opiewający dawne czasy, zachwycają się staremi grodami i zamczyskami, romantycznością ulic staromiejskich, przepychem sal zamkowych, cichem, wygodnem życiem mieszczaństwa. A jednak, gdyby cudem jakim przenieśli się istotnie w owe czasy niezbyt odległe, bo sięgające XVII i XVIII stulecia, to napewno wzdychaliby usilnie do powrotu do czasów obecnych, aczkolwiek nazywają je z pogardą epoką walki o byt i kramarstwa.

Dość rzucić okiem na obraz, jaki rozwija przed nami inspektor działu sztuk pięknych francuskiego ministeryum oświaty, Havard, aby przekonać się, że najuboższy nawet człowiek ma dziś więcej wygód i otoczony jest lepszymi warunkami hygienicznemi, niż królowie i magnaci przed laty trzystu.

Genialny sceptyk i moralista, Michał de Montaigne, (1533—1592), nie mógł nachwalić się piękności i rozkoszy Paryża, a jednak — jak opowiada Havard — dokumenty urzędowe z lat 1522, 1525 i 1539 stwierdzają, że ludność paryska hołdowała wówczas jednomyślnie hasłu: „Wszystko na ulicę!“ Co rano zatem wypróżniano na ulicę pewne naczynia, wyrzucano śmiecie i odpadki kuchenne.

Rzeźnicy szlachtowali woły, cielęta i świnie w domach, a krew wypuszczali rynnami do rowów ulicznych. Można wyobrazić sobie, co za woń panowała na ulicach miasta, które nazywało się już wówczas nie miastem, lecz światem. Dodajmy, że w obrębie Paryża znajdowały się trzy cmentarze, które dopiero w 1780 roku zamknięto, oraz że nie znano prawie owych miejsc zacisznych, które dzisiaj w każdym domu istnieć muszą obowiązkowo.

Najuboższy człowiek korzysta obecnie z lepszego opału, niż król Ludwik XIII, który — według relacyi Pontisa — tak marzł w gabinecie swoim w Luwrze, że zawsze szukał miejsca słonecznego, aby ogrzać się przynajmniej ciepłem promieni słonecznych, z relacyi zaś regentki Anny Austryaczki wiemy, iż woda i wino zamarzały podczas obiadu na stole Ludwika XIV.

Nie dziw przeto, że klasy uboższe cierpiały strasznie od zimna, jeżeli się zdarzyła zima ostra. Tak np. od dnia 5-go stycznia do 2-go lutego 1704 roku w Paryżu zmarzło na śmierć 24.000 osób! Pierwotne urządzenie kominów nawet w domach magnackich sprawiało to, gdy w pobliżu ogniska panował żar, trochę dalej wiało ze wszystkich szpar i kątów powietrze lodowate, to też trzymano nogi albo w naczyniach ze słomą, albo też w workach futrzanych, a niektóre panie w obawie zimna, przyjmowały gości, leżąc w łóżkach.

Z resztek wąskich uliczek staromiejskich, które dotychczas ocalały, możemy wyrobić sobie pojęcie, jak mało słońca dochodziło do mieszkań ówczesnych. Szyby w oknach były zbytkiem, na który nie każdy mógł sobie pozwolić. Najczęściej, zamiast szyb, bywał w oknach domów mieszczańskich pęcherz i papier zatłuszczony, wieczorami zaś oświetlano izby łuczywem lub lampką glinianą, napełnioną tłuszczem, a następnie świeczkami łojowemi. Na świece woskowe pozwalały sobie tylko domy magnackie, i to dopiero pod koniec XVII wieku, bo, jak kronikarze wspominają, jeszcze Henryk IV pracował przy świeczkach łojowych i sam obcinał nożycami ich knoty. Pod koniec XVIII wieku zjawiają się knoty płaskie i lampy olejne, a w 1835 roku to, co wówczas za szczyt oświetlenia uważano, mianowicie światło gazowe, aczkolwiek płomyki ówczesnych lamp gazowych robiłyby dzisiaj wrażenie płomyków olejnych lampek nocnych.

Duże lustra znajdują się dziś w każdem mieszkaniu, inaczej jednak bywało przed laty 200, według bowiem cennika z 1722 r. królewskiej fabryki w Paryżu, lustro wielkości dłoni kosztowało 1275 fr. To też pokój lustrzany, który urządzano w Wersalu dla syna Ludwika XIV, kosztował sumy olbrzymie, a Saint-Simon wspomina o pewnej księżnie, która radowała się, że za pieniądze, otrzymane ze sprzedaży zboża w dobrach swoich, mogła kupić sobie piękne lustro.

O wannach nie miano pojęcia, a nawet do mycia twarzy i rąk używano naczyń maleńkich. Damy z czasów Odrodzenia myły się bardzo rzadko, a piękna Margot, małżonka Henryka IV., przyznaje się, że rączki swoje czyści raz na tydzień. Zresztą i mężczyźni nie grzeszyli czystością. Tak n. p. kanonik J. B. de la Salle w dziele p. t. *Règles de la Bienséance et de la Civilité chrétiennes*, które zjawiło się w 1712 r., uczy: „Czystość wymaga, aby co rano wytrzeć sobie twarz i ręce czystą chustką dla usunięcia brudu. Mniej poleca się mycie wodą, gdyż od wody twarz staje się wrażliwą latem na gorąco, a zimą na zimno“. Wiadomo, z jakiemi ceremoniami połączono wstawanie z łóżka i ubieranie się Ludwika XIV., najmniej jednak miejsca w całym tym ceremoniale zajmowało mycie, ograniczało się bowiem na wytarciu twarzy i rąk królewskich chustką batystową, zwilżoną alkoholem.

Brodę golił „król słońce“ co drugi dzień, a zwykli śmiertelnicy raz na tydzień. Jak zaś wyglądała w w. XVIII. izba fryzyerska opisuje Mercier:

„Szyby — osypane pudrem i zatłuszczone pomadą, przepuszczają mało światła. Woda z mydłem rozpryskiwana przy goleniu, pokrywa podłogę warstwą błota, belki i ściany znikły pod grubą warstwą pudru, po kątach wiszą zeschłe pajęczyny ze szczątkami much i pająków“.

Jakże dalecy jesteśmy od czasów owych! Dobrze jest czasem cofnąć się myślą w przeszłość. Porównanie uprzytomnia nam wartość tego, co posiadamy dzisiaj.

KRONIKA.

Lwów 21 sierpnia.

Dyktatura w Warszawie. Telegramy donoszą, że car zamierza zamianować Ignatjewa dyktatorem w Warszawie. Dyktator, to znaczy człowiek mający nieograniczoną władzę, mogący zawieszać istniejące ustawy i wydawać nowe rozporządzenia mające siłę ustaw. Przytem nie będzie on zależny od ministrów, więc nie będzie potrzebował odnosić się do nich, a tylko w pewnych sprawach będzie odnosił się wprost do cara. Nadto wszystkie władze w kraju tak cywilne jak i wojskowe będą mu podległe.

Rzecz prosta, że człowiek posiadający taką potęgę władzy może dużo złego, ale zarazem i ogromnie dużo dobrego zrobić. Ignatiew należy do tej kategoryi zbirów, którzy z własnego popędu prawdopodobnie chcialiby więcej zrobić źle niż dobrze; ale ponieważ car jest człowiekiem w gruncie rzeczy dobrym i łagodnym, przeto przypuszczać można, że jeżeli się zdecyduje na posłanie do Warszawy Ignatiewa z tak nieograniczoną władzą, to chyba po poprzedniem porozumieniu się z nim i wpojeniu w niego przekonania, że powinien postępować życzliwie dla społeczeństwa polskiego, albowiem nie zawiniło ono w tem, że ma wśród siebie zastęp tak liczny ludzi sfanatyzowanych, nie wahających się w wyborze środków dla dopięcia celu. Ani tych żydów-bundystów nie wychowało nasze społeczeństwo, ani tych skrajnych socyalistów, ani wreszcie tych pospolitych bandytów, którzy napadają i rozbijają po ulicach i domach, bo tamtych wychował despotyzm rosyjski, a tych ostatnich wychowała nikczemna policya moskiewska. Więc też Ignatiew, jeżeli przyjedzie z intencyą stłumienia mordów i rabunków, to powinien przedewszystkiem zwrócić się do społeczeństwa polskiego i zawezwać je do pomocy. Następnie powinien cały zastęp policyantów moskiewskich zapakować do wagonów i odesłać do Rosyi, a zawezwać mieszkańców Warszawy do dostarczenia ludzi, którzyby utworzyli straż bezpieczeństwa publicznego; wreszcie w miejsce przekupnych sądów moskiewskich zaprowadzić co rychlej sądy przysięgłych, złożone z miejscowych obywateli. Jeżeli do tego zawiesi wszystkie rozporządzenia i ustawy drażniące społeczeństwo polskie, a pozwoli duchowi polskiemu swobodnie się rozwijać, to w ciągu miesiąca zapanuje w Warszawie spokój taki i takie bezpieczeństwo mienia i życia, jakie istnieje w najbardziej wykwintnych i najbardziej cywilizowanych centrach europejskich.

Ba! ale to właśnie nie jest w interesie biurokracyi rosyjskiej. Dla niej, jako całości, jako maszyny biurokratycznej, jest pożyteczniejszy ten stan rzeczy, jaki dzisiaj istnieje w Warszawie i dlatego to ci wszyscy mordercy, zamachowcy, napastnicy i bandyci, którzy stwarzają tę anarchię w Warszawie, są jedni z wiedzą, drudzy bezwiednie, sprzymierzeńcami czynownictwa rosyjskiego.

Odznaczenia. Za prace parlamentarne przy uchwaleniu traktatu austro-niemieckiego nadał Cesarz krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa posłom: dr. Władysławowi Dulębie i dr. Henrykowi Kolischerowi; zaś krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa posłom: dr. Władysławowi Stesłowiczowi i dr. Arturowi Benisowi.

W Krynicy bawiło od 15 maja do 15 sierpnia 6.782 osób.

Rozłam w partyi socyalistycznej. *Dziennik Cieszyński* donosi: W Witkowicach około 600 metalowców wystąpiło z organizacyj socyalistycznych. Dawny przywódca socyalistów, Soukop, wszczął ten ruch. Wydał on broszurę w dwóch językach: polskim i niemieckim, w której zarzuca przywódcom socyalistycznym przekupstwo i nieuczciwość.

Aresztowanie. Z Wiednia donoszą, że aresztowano tam niejakiego Borysa Sawczyńskiego, który uciekł z Kijowa, sprzeniewierzywszy 83.000 rubli.

Szalony skok z pociągu. Dzienniki warszawskie opisują za pismami rosyjskiemi fakt niesłychanie śmiałej, wprost szalonej ucieczki Bielencowa, który był, jak wiadomo, kierownikiem napadu na Towarzystwo wzajemnego kredytu w Moskwie, a który wieziony pod czujną strażą ze Szwajcaryi do Petersburga, uciekł z wagonu pod Moskwą. Jeden z naocznych świadków, pasażer tego samego pociągu, który wiózł Bielencowa opowiada co następuje:

„W dniu 15 b. m. o godzinie 10 z rana Bielencowa wsadzono do pociągu nr. 4 w Warszawie i umieszczono w wagonie 2 klasy. Przy nim znajdowało się 6 uzbrojonych żołnierzy, czterech żandarmów i oficer. Na stacyach wagon otaczano żołnierzami. W Wilnie, gdzie doszła wiadomość o eskortowaniu B., zgromadziło się sporo osób, lecz nikogo nie wpuszczono na peron, nawet pasażerów. Mimo to udało mi się zobaczyć więźnia. Jest to młodzieniec 20-letni, z wyglądu niemal dziecko, z bladą, zmęczoną twarzą. Ubrany był po cywilnemu, w małej czapce angielskiej. Było to o godz. $11\frac{1}{2}$ przed południem, dnia 16 b. m. Pociąg zbliżał się do 18 budki pomiędzy stacyami Toroszino a Nowosielie pod Pskowem. Stałem wtedy przed oknem a wagon B. znajdował się przedemną. Pod górę pociąg w sposób widoczny zmniejszył szybkość. Na boku nasypu zobaczyłem drobną postać ludzką, zupełnie zakrwawioną; leżała rozpłaszczona na ziemi. Nagle postać zerwała się i zaczęła szybko uciekać do lasu.

To był Bielencow.

Rozległ się przeraźliwy sygnał na trwogę i pociąg począł się zatrzymywać. Trwało to ledwie minutę. Wszyscy wyskoczyli na plant. Z wagonu wyszli rotmistrz, żandarm i żołnierze:

— Dalej, prędko, w pogoń za nim!

Żołnierze rzucili się w pogoń za bladym człowiekiem. Z daleka widać, jak robi on wysiłki. Oto pada, oto znów się podnosi i biegnie. Za nim ślad krwawy... Jeszcze chwila i blady człowiek ginie w cieniach lasu.

Po upływie pół godziny żołnierze powrócili z pustemi rękami.

W jaki jednak sposób B. zbiegł? W wagonie, jak powiedziano wyżej, znajdowało się 6 żołnierzy, 4 żandarmów i oficer. Przy więźniu na ławce siedziało dwóch żandarmów.

W drodze B. zachowywał się dziwnie, zdradzając jakieś zdenerwowanie i stan prawie nienormalny. Kiedy pociąg zbliżał się do wzgórza, B. zerwał się nagle, wskoczył na stolik przed oknem i, zanim się kto spostrzegł, rzucił się z szaloną siłą w okno, głową na dół. Szyba pękła w szczątki, a B. spadł na nasyp.

Widziałem potem dziurę w oknie. Potrzeba istotnie zdumiewającej odwagi, aby rzucić się tak, jak pływak w wodę, głową naprzód.

Pociąg stał na stacyi ze 20 minut. Było przykro patrzeć na rotmistrza. Stał on blady, jak płótno, i niezdolny do wydawania rozkazów. Pociąg ruszył, a żandarmi i żołnierze pozostali na stacyi dla dalszych poszukiwań“.

Z Konserwatoryum gal. Towarzystwa muzycznego. Wpisy na rok szkolny 1906/7 rozpoczynają się 25 sierpnia. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya Konserwatoryum co dzień od 10-tej do 1-szej i od 4-tej do 7-mej. Konserwatoryum znajduje się w gmachu własnym gal. Towarzystwa muzycznego, Chorążczyzna l. 7, którego część, przeznaczona na

---

wspomnieniem dni ubiegłych, jedynym błyskiem prawdziwego szczęścia.

W miesiąc potem była już narzeczoną.

Ach jak się do niej przyszłość śmiała, jak się układało życie wesoło i jasno.

Naraz — urwała się złota nitka z kądzieli marzeń, sny się rozwiały i znikły tak prędko, jak przyszły.

Historya pospolita, zwykła, a taka straszna! taka bolesna!

Majątek przeszedł w obce ręce, w pół roku ojciec wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie, a matka chorowała kilka miesięcy i poszła za nim.

Została na świecie sama, uboga i bardzo nieszczęśliwa.

Wtedy jednego dnia, pamięta to doskonale, przyszedł wuj opiekun.

Wysoki poważny arystokrata o surowej twarzy rzymskiego patrycyusza i rozumnych, trochę ironicznych oczach, usiadł naprzeciw niej i zapytał bez wstępów:

— No — co myślisz robić z sobą?

Jakto co? mój wuju! W świat pójdę, nic mnie nie wiąże z tem miejscem, straciłam wszystkich.

— A narzeczony?

Uśmiechnęła się jakoś dziwnie. Czuje dzisiaj, że nigdy ani przedtem, ani potem tak się nie śmiała.

Narzeczony? Wczoraj otrzymała od niego list z prośbą o zwrot pierścionka. Odesłała natychmiast. Uboga, bez majątku dziewczyna nie była mu potrzebną.

— Nie chcę być nikomu ciężarem, a tembardziej jemu — powiedziała z goryczą.

Starzec słuchał w milczeniu, wreszcie podniósł głowę i rzekł: Czy nie pojechałabyś do Paryża kształcić się w medycynie? Jesteś energiczna i zdolna, zdobędziesz sobie stanowisko, a może kiedyś sławę.

Potrzęsła głową.

— Za co? Czy wuj nie wie, że majątku nie posiadam wcale?

— Wiem dobrze, ale jesteś przecież moją siostrzenicą, pomoc wuja cię nie upokorzy; zresztą zwrócisz mi kiedyś poniesione zagranicą koszta.

Z głową mimowolnie pochyloną, z gorącym rumieńcem wstydu na twarzy, zgodziła się na wszystko, przyrzekając sobie w duszy, że kiedyś odwdzięczy mu się za tę jałmużnę!

Potem dwa lata jeszcze uczyła się w kraju, następnie wyjechała do Paryża.

Zdawało jej się, że teraz nadejdzie ten upragniony spokój i cisza zapomnienia, co dnia czuła, że w duszy przybywa jej pogody i światła. Wszak była młodą, rwała się do życia, pragnęła wrażeń.

Aż raz — wróciły udręczenia i troski, odbierając powiekom sen, a sercu niosąc jeden więcej zawód i ból.

W zimowy śliczny dzień poszła do kościoła. Wtedy jeszcze umiała się modlić i czerpać otuchę w Bogu.

Przy wielkim ołtarzu stało kilkanaście osób — ktoś brał ślub. Przysunęła się blizko, bo lubiła zawsze patrzeć na te opromienione szczęściem twarze, na powagę uroczystego aktu.

Spojrzała i nagle wszystko zawirowało i pociemniało jej w oczach.

Tam uświęcone wyrazy mówił on, ten jej wybrany i umiłowany w jasnych chwilach życia, — xiądz rękę jego i przyszłej żony związał stułą, potem włożył pierścionki.

W owej strasznej chwili nie słyszała nic więcej, prócz tych płynących od ołtarza słów świętej przysięgi, które odbierały jej na zawsze ukochanego człowieka.

Pamięta, że stała bardzo cicho, tylko usta drżały jej ciągle... Wyszła prędko. Lękała się, by nie ujrzał jej wśród obecnych, nie chciała mu zatruwać swoją bladą twarzą tego dnia, nie chciała budzić w jego sercu upokarzającego współczucia, któreby ją było dobiło.

Dzisiaj już dziesięć lat minęło od tej pory, rana zabliźniła się powoli, wybrany zawód dawał zadowolenie i sławę; teraz nie czuje żalu do tego człowieka, nie kocha go, nie tęskni za nim. Zobojętniała do tego stopnia, że nawet wiadomość o śmierci wuja, który swą pomocą wybawił ją z niedostatku, przyjęła spokojnie.

Mamusia! mamusia!

Radosny okrzyk dziecka zadzwonił jej znowu w uszach, znów widziała przed sobą matkę i córkę tulące się do siebie.

Ach, stokroć szczęśliwsze są te, które bezsenne noce spędzają w pracy, byle tylko małe usteczka nie wołały: chleba! Które świt zastaje zalane łzami przejęte lękiem nad kołyską chorego dziecka, stokroć szczęśliwsze od niej, takiej strasznie samotnej, której serce nie ma dla kogo na całym świecie bić trwogą, niepokojem i miłością.

Rzuciła mimowoli okiem na stół. Przed nią leżała jej naukowa rozprawa, która wywołała podziw i uznanie w świecie. Ale teraz uczuła, że oddałaby wszystko, wszystko, naukę, sławę i majątek za jedną chwilę w którejby tuliła się do niej jakaś mała główka, za jeden dźwięk tego głosu wołającego do niej: mamo!

Po co mi to wszystko, kiedy nie mam żadnej kochającej mnie istoty, dla której mogłabym cierpieć i pracować z radością. Czemu, jak tyle innych, nie mam swoich dzieci i cichego kąta w rodzinnych stronach?

Zapomniała, że nie jednakie są powołania na świecie, że Bóg nie stworzył wszystkich do jednego celu, że zasługi i prace są różne — całą swoją gwałtowną, namiętną naturą tęskniła za domowem ogniskiem, za istotą, którąby mogła nazwać swojem dzieckiem.

Życie wydało jej się naraz puste i długie bez końca. Czem je zapełnić? Nauka nie da szczęścia, — modlić się już nie umie, wiara jej zbyt teraz mała i chłodna, serce dla Boga wystygło zupełnie. Do czynienia dobrze nie jest zdolną, nawet jałmużny uśmiechu nie da nikomu, bo ten uśmiech nie cieszy, lecz szydzi, nawet ręka jej zamiast goić rany, jątrzyłaby je gorzej. Nie pragnie teraz nic, tylko przytulić do siebie małą istotkę, całować drobne rączki, słuchać wesołego dziecinnego szczebiotu i nazwać się matką.

Pustka... Wkoło niej i przed nią nic — tylko szarzyzna i straszna pustka życia aż do śmierci.

Lampa zgasła. Milczenie przejmujące, głębokie zapanowało w pięknym, wykwintnym pokoju, gdzie w fotelu siedzi bez ruchu kobieta z wysokiem, rozumnem czołem wspartem na dłoni.

Nagle w tej ciszy zadrżało w powietrzu stłumione łkanie jakąś milczącą okropną skargą, czyjeś piersi podniosło ciężkie westchnienie i rozpłynęło się powoli w szarym mroku.

pomieszczenie szkoły w jej najznaczniejszej części, została ukończoną w jesieni roku zeszłego. — W jesieni roku bież. ukończoną zostanie budowa sali, pozostałych ubikacyi szkolnych i budynku frontowego.

Podręczniki do podróży po obcych krajach. Znany humorysta angielski Jerome K. Jerome, w następujący sposób przedstawia kłopoty, na jakie jego i jego przyjaciela naraziło ścisłe stosowanie się do podręcznika do podróży po obcych krajach i do rozmówek jakie się w tym podręczniku znajdowały.

Oto co pisze:

Otworzywszy książkę na rozdziale, zatytułowanym: *„Przy wynajmowaniu dorożki"*, podeszliśmy do kabryoletu, zdjęliśmy kapelusze i powiedzieliśmy dorożkarzowi: „Dzień dobry".

Lecz tego woźnicy nie prześcignąłby w grzeczności żaden cudzoziemiec, prawdziwy, czy imitowany. Zawoławszy na swego przyjaciela imieniem „Karol" i poprosiwszy go o „potrzymanie konia", zeskoczył z kozła i zwrócił się do nas z ukłonem, któregoby się nie powstydził najpierwszy tancmistrz. Mówiąc widocznie w imieniu całego narodu, powitał nas na ziemi Angielskiej i wyraził żal, że Jej Królewskiej Mości nie ma obecnie w Londynie.

Nie mogliśmy mu w odpowiedzi powiedzieć czegoś w tym samym rodzaju. Autor „Przewodnika" prawdopodobnie nie przewidział nic podobnego. Nazwaliśmy go następnie „stangretem", przyczem on znów pokłonił się nam prawie do samej ziemi i zapytaliśmy go, czy nie będzie tak łaskaw i nie zawiezie nas do Westminsterskiego mostu.

Położył rękę na sercu i odrzekł, że uczyni to z największą przyjemnością.

Przeczytawszy z kolei trzeci frazes z książki, Jerzy dalej spytał się, ile to będzie kosztowało.

To pytanie, jako wprowadzające czynnik poziomy do delikatnej przedtem rozmowy, obraziło jego uczucia. Powiedział, że nigdy nie bierze pieniędzy za jazdę od dostojnych cudzoziemców, chyba gdyby mu dano na pamiątkę jaką szpilkę brylantową do krawatu, złotą tabakierkę lub jaką inną drobnostkę w tym rodzaju, wówczas nie odmówi.

Ponieważ dokoła nas zaczynał już się zbierać tłum gapiów i żart z dorożkarzem mógł zajść za daleko, nie mówiliśmy już nic więcej, wsiedliśmy do ekwipażu i pojechali wśród radosnych okrzyków otaczającej nas gawiedzi. Zatrzymaliśmy się przed magazynem obuwia, niedaleko teatru Asttey'a, przed takim magazynem, który, sądząc z zewnętrznego wyglądu, był właśnie tem, czegośmy potrzebowali. Był to jeden z tych sklepów, gdzie towaru jest tak wiele, że zaraz po otwarciu wystawiają go na ulicę, rozmieszczając po obu stronach drzwi. Pudła z obuwiem stały tam jedne na drugich, powystawiane nawet aż na bruk. Okna i drzwi były tam obwieszone butami, niby ozdobami. Futryny wyglądały, jak zabłocone dzikie wino porozwieszane pękami w kształcie czarnych i brunatnych butów. Wewnątrz sklep ten przypominał altanę, zrobioną z butów. Gdyśmy weszli, gospodarz był właśnie zajęty odbijaniem przy pomocy dłuta i młotka nowej paki z butami.

Jerzy uchylił kapelusza i powiedział: „Dzień dobry".

Człowiek ów nawet się nie odwrócił. Od pierwszego wejrzenia sprawił on na mnie wrażenie niemiłe. Mruknął coś pod nosem, co mogło znaczyć „Dzień dobry", ale mogło także znaczyć coś zupełnie innego i pogrążył się w swej robocie.

— Mnie polecił pański sklep mój znajomy, pan X. — powiedział Jerzy.

Gospodarz — zgodnie z podręcznikiem — powinien był odpowiedzieć tak: „Pan X. jest bardzo szacunku godną osobą i będę sobie uważał za zaszczyt obsłużyć jego znajomych".

Tymczasem odpowiedział:

— Nie znam go; nigdy o takim nie słyszałem.

Odpowiedź ta pomieszała nam zupełnie szyki. W książce były trzy, czy cztery sposoby zawiązania rozmowy przy kupnie butów. Jerzy wybrał z nich ten, który mu się wydał najgrzeczniejszym, a w którym wszystko się obracało około tego „pana X". Najpierw się sporo mówiło o tym „panu X", a później, gdy dzięki niemu między sprzedającym a kupującym zawiązywała się jakby pewna nić sympatyi i wzajemnego zrozumienia się, kupujący w jakiejmniej dostrzegalny i naturalny sposób przystępował do głównego celu swego przybycia, mianowicie do kupna „dobrych i tanich" butów. Lecz ten gbur nieokrzesany, całkowicie pochłonięty troskami bytu materyalnego, nie rozumiał się oczywiście na delikatnem obejściu. Do interesu z takimi ludźmi trzeba zawsze przystępować prosto z mostu, bez żadnych wstępów. Jerzy dał więc pokój owemu „panu X." i wybrał na chybił trafił frazes z poprzedniej rozmówki. Nie mogło się powieść, żeby wybór był szczęśliwy. Słowa, które wyrzekł Jerzy, wydawałyby się zbytecznemi w każdym magazynie obuwia, a tutaj, gdzie przejść nie można było wśród tych butów, zakrawały wprost na drwiny. Oto one:

— Mówiono mi, że pan masz buty na sprzedaż?

Szewc po raz pierwszy odłożył na bok swój młotek i dłuto, spojrzał na nas i odezwał się:

— A cóż myśleliście, że je trzymam dla wąchania?

Mówił głosem ochrypłym, powoli, przytem niewyraźnie. Był to jeden z tych ludzi, którzy, zaczawszy mówić spokojnym tonem, stopniowo unoszą się; widocznie obraza działa na nich, jak drożdże.

— Za kogóż mnie macie? — prawił zaperzony — za handlarza butów? Może myślicie, że trzymam ten sklep dla zdrowia, co? A może sądzicie, że tak się rozkochałem w tych butach, że już żadnej pary nie chciałbym się pozbyć, hę? Cóż wy sobie myślicie, że je porozwieszałem tu, aby się delektować niemi? Co? A może myślicie, że to jest międzynarodowa wystawa butów? A to buty, to co, podług was, kolekcya historyczna, hę? Gdzieście słyszeli, żeby kto trzymał sklep z obuwiem, i nie sprzedawał go? Czym dlatego porozwieszał te buty, żeby sklep ładniej wyglądał? Za kogóż wy mnie macie? Za durnia? Za ostatniego idyotę?

Zawsze mówiłem, że te książki z rozmówkami na nic się nie zdały. Potrzebny był nam teraz jakiś frazes angielski, który odpowiadałby znanemu niemieckiemu wyrażeniu: *„Halten Sie ihr Maul!"* Lecz nie podobna było znaleźć w całej książce. W każdym razie muszę oddać sprawiedliwość Jerzemu. Wybrał najlepszy frazes z książki i zastosował go w obecnym wypadku. Frazes ów brzmiał:

„Przyjdę za innym razem, gdy będziesz pan miał może większy wybór. Tymczasem do widzenia!"

Zaczem powróciliśmy do dorożki i pojechaliśmy dalej, a szewc, stanąwszy w zawieszonych butami drzwiach, skierowywał w naszą stronę jakieś uwagi. Nie słyszałem, co on tam mówił, lecz przechodnie [illegible] zdawali się bardzo interesować.

Osy. Pełno ich obecnie — nawet w mieście. Tu brzęczą przedewszystkiem dokoła straganów z owocami [illegible] nagle ni stąd, ni zowąd, uczuje bolesne ukłucie, po którem na pamiątkę przez dobę przynajmniej pozostanie mu spuchlizna.

Vox populi nie bez powodu przypisuje osie zjadliwość. W gonitwie za słodyczą, która stanowi wyłączne pożywienie płci pięknej tych stworzonek, tnie ona niemiłosiernie swem żądłem każdego, kto stanie jej w drodze. I co jest charakterystyczne — a dla uzasadnienia przenośni z osą związanych ważne — to, że tylko niewieściemu rodowi ós dała Opatrzność żądło, ów narząd walki niegroźny wprawdzie, lecz tem bardziej dokuczliwy. Dzielą się osy na trzy rodzaje: na 1. pasożytne, których u nas niema; 2. murówki, w małych gniazdkach glinianych żyjące i 3. papierówki, albo osy towarzyskie, żyjące gromadnie i mające tak jak pszczoły w swem gronie kastę robotnic. Między temi osami krajowemi odróżniamy u nas szerszenie, znacznie od osy zwyczajnej większe i budujące gniazda wewnątrz drzew spróchniałych. Gniazda te w ciągu roku dochodzą objętości pół metra i składają się z kilku pięter oddzielonych wewnętrznymi słupami. Przy otworze wejściowym i wyjściowym kulistego gniazda czatuje straż, złożona z robotnic, bardzo wojowniczych.

Inne osy budują pod ziemią papierowe gniazda, najczęściej w opuszczonej kretowinie. Wewnątrz takiego gniazda jest kilka poziomo położonych pięter (plastrów) z komórkami; są to pawilony oddzielne, na słupach jedne nad drugimi się wznoszące i poprzedzielane kurytarzami.

Wszystko to zbudowane z delikatnie pożutych i klejką śliną spojonych okruszyn drzewa, najczęściej spróchniałego. Nazbierawszy takich okruszyn, osa toczy je w kulkę i niesie do gniazda, tu przerabia w szczękach na miazgę lepką, przylepia u góry do założonego wprzód z takiejże masy fundamentu, potem ściska je szczękami, w tył się cofając i tworzy cienką ściankę tak długą, jak jej starczy tego budulca. Poczem powraca znów i gładzi swe dzieło z obu stron przedniemi łapkami, tak, jak garncarz to robi palcami przy lepieniu garnków. Gdy jedna osa odleci, przysiada zaraz druga, aby robotę prowadzić dalej. Z tego samego materyału wyrabia osa sześcioboczne celki dla larw osich, wszystkie otworami w jedną stronę obrócone. W miarę nabudowanych przez robotnice komór, wkładają w nie osie mamy jajka; na wiosnę lęgną się same pracownice, które wnet po przeobrażeniach pomagają w pracy. Pod jesień dopiero zjawiają się nowo wylężone osy zupełne płci obojej. Towarzystwo całe wnet się rozprasza i ginie od słoty i zimna; wprzód jednak wyrzucają robotnice potomstwo z komórek gniazda (larwy i poczwarki), zabiwszy je. Na zimę pozostają w gnieździe jedynie osy żeńskie, do dalszego rozrodu zdolne.

Podobną jest budowa papierowych gniazd, które osy zawieszają na gałązkach. Zawsze otoczone są te gniazda kilkoma warstwami nieprzemakalnego i chroniącego od zimna papieru i bardzo sztucznie uczepione. Gdy lato jest dłuższe i sprzyjają inne warunki, mogą takie gniazda zawierać kilkanaście tysięcy celek. Zwykle są daleko mniejsze.

W kraju naszym mało jest na szczęście gatunków ós w porównaniu do innych krajów nawet tego samego klimatu w Azyi, lub w Ameryce. Budowlami i sposobem życia ós polskich i litewskich zajmował się śp. Jan Wańkowicz, który zmarł, nie dokończywszy dzieła nad tym, tak zajmującym przedmiotem.

Osami Galicyi zajmowali się prof. A. Wierzejski 1868, 1874 i dr. Ed. Lubicz-Niezabitowski 1902. Ogólną liczbę znanych w Galicyi gatunków podają badacze na 41.

Milionerzy w Sztokholmie. Według najnowszych urzędowych wykazów, jest w stolicy Szwecyi 250 ludzi, których majątek jest większy niż milion koron. Najmajętniejszymi ludźmi w Sztokholmie, a zarazem w całej Szwecyi są kapitan Allan Abenius i hrabia Hallwyl. Pierwszy ma ze swego majątku 1,278.000 koron rocznego czyli 3.500 koron dziennego dochodu. Hr. Hallwyl ma tylko połowę tych dochodów ze swego majątku, a mianowicie 624.000 koron rocznie. Największy z kolei majątek posiada wdowa Kempe, której roczny dochód wynosi 437.000 koron, potem kupiec Cederlund mający 400.000 koron rocznego dochodu, dalej kupiec Hirsch (385.000 koron rocznego dochodu) również kupiec Seippel (371.000 koron dochodu), bankier Persson (339.000 koron), dyrektor Danelius (330.000 koron), bankier Fraenkel (323.000 koron), bankier Burman (312.000 koron) i właściciel dóbr Bang 301.000 koron dochodu rocznego). Wszystkich tych dwunastu najmajętniejszych w Szwecyi ludzi ma $5^1/_2$ miliona koron rocznego dochodu, tj. zaledwie szóstą część rocznego dochodu zmarłego niedawno amerykanina Russela Sage, a ósmą część angielskiego bogacza Beita.

Przyczyny morskiej choroby. Dwaj wybitni fizyologowie angielscy, J. Aitken i A. Slang stwierdzili na podstawie licznych doświadczeń i badań, że przyczyną morskiej choroby są zbyt szybkie zmiany widoków, wywołane ruchem i kołysaniem się okrętu. Mianowicie temi zmianami widoków męczy się oko i z powodu tego zmęczenia powstaje ów charakterystyczny stan niedyspozycyi, który nazywa się morską chorobą. Dlatego — zauważa francuskie pismo *La Nature* — wskazanem jest, jadąc okrętem, czytać jakąś bardzo zajmującą książkę i w ten sposób patrzeć w książkę, by po za nią nic nie widzieć. Wszak już od dawna znanym środkiem przeciw morskiej chorobie jest wpatrywanie się w małe lusterko. Środek ten polega również na tem, że wpatrujący się w lusterko oprócz swego obrazu i lusterka nic innego nie widzi.

Buty za darmo. Wśród wędrownych prowincyonalnych trup teatralnych we Francyi panuje dość często — podobnie jak u nas — nędza. Oto jaką anegdotę opowiadają z tego powodu dzienniki paryskie: Pewien dyrektor wędrownej prowincyonalnej trupy znalazł się w jakiemś miasteczku bez grosza. Gaży nie wypłacił aktorom. I było jeszcze z tem pół biedy. Lecz panu dyrektorowi tak już podarły się buty, iż nie miał w czem chodzić. Obstalował sobie tedy u dwóch szewców równocześnie po jednej parze butów. Gdy pierwszy szewc przyniósł zamówione buciki, pan dyrektor zmierzył je i oświadczył, że lewy but jest dobry, zaś prawy za ciasny. Kazał go więc rozszerzyć i powiedział, że za buty zapłaci, gdy mu szewc przyniesie poprawiony but. Za godzinę przyniósł buty — drugi szewc. Pan dyrektor zmierzył je i oświadczył, że prawy but jest dobry, a lewy za ciasny; polecił go więc rozszerzyć i przyrzekł zapłacić, gdy otrzyma nazajutrz poprawiony but. W ten sposób z pozostawionego lewego buta z pierwszej pary i z prawego buta z drugiej pary miał pan dyrektor kompletną jedną parę butów, za którą nic nie zapłacił. I tak się ucieszył posiadaniem tej pary butów, że z obawy, by mu jej szewcy nazajutrz nie odebrali, pozostawił swoją trupę, a sam umknął. Na biednych aktorów publiczność urządziła składkę i kupiła im bilety kolejowe, by mogli powrócić do Paryża, skąd przyjechali.

Temperatura dnia 18 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 19, we Lwowie +20, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +20, w Wiedniu +13, w Salcburgu +13, w Gracu +13, w Pradze +14, w Tryeście +19, w Abbazyi +20, w Raguzie +24 w Budapeszcie +16, w Berlinie +14, w Hamburgu +12, w Monachium +11, w Zurychu +12, w Genewie +14, w Lugano +17, w Anglii +13, w Paryżu +14, w Biarritz +20, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +20, w Rzymie +23, w Neapolu +23, w Palermo +24, w Madrycie +24, w Sztokholmie +16, w Petersburgu +19, w Wilnie +17, w Warszawie +16, w Moskwie +16, w Kijowie +17, w Odessie +20, w Serajewie +16, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +21, w Sofii +18, w Konstantynopolu +23, w Atenach +24. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12 R. w poł. + 17 R.; na słońcu + 28 R. Bar. 767. Spada. Prześliczna pogoda.

Zachwyt gospodarza.

— Panie gospodarzu, gość nie zapłacił rachunku i uciekł.

— A co miał?

— Trzy wódki i dwa piwa.

— Tylko tyle? To jakiś porządny człowiek!

W salonie.

— Czy córki pana są dobrze wychowane?

— Idealnie! Ostatnie słowo dobrego wychowania. Może pan mówić przy nich o czem się panu podoba, żadna nigdy nie spiesze raka.

Skromne wymagania.

Przyjaciółka. Widzę u ciebie pudełko z cygarami.

Stara panna. To ja czasami zapalam cygaro, potem pachnie w mojem mieszkanku, jak gdybym była naprawdę — zamężna.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16—31 sierpnia. *Międzynarodowe zapasy kobiet* o nagrodę 1800 koron (10 najsilniejszych kobiet świata). *The Szarvasi Ferencz Troupe,* największa i najznakomitsza trupa akrobatyczna (10 osób). *Ojej, aż dwóch!!??* komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **„Śmigus"** przynosi czytelnikom swoim w numerze najnowszym, z 15 b. m. znowu obfity zapas humoru i wesołości. Trudno wymieniać wszystkie artykuły, wymienimy tylko: „Wojnę cesarza Wilhelma z dziennikarzami", „Listy słomianego wdowca", „Kronik szkandaleis" (w żargonie polsko-żydowskim), cięty wiersz „Hakacie", dowcipne dwa obszerne fejletony itd., a prócz tego niezliczone mnóstwo ulotnych dowcipów prozą i wierszem, treści ogólnikowej. Dział korespondencyj z prowincyi również bardzo obfity. Rysunki doskonałe, a kartę tytułową poświęcił *Śmigus* artystom naszego dramatu przedstawiając, jak spędzają czas w Krynicy, na willegiaturze, w chwilach wolnych od zajęcia na scenie.

Część ekonomiczna.

§ **Dochody kolei państwowych.** Austryackie koleje państwowe w ub. pierwszych siedmiu miesiącach bieżącego roku tj. od 1 stycznia do 31 lipca b. r. przewiozły 21,679.600 ton towarów i 29,811.800 osób podróżnych. Z tego miały brutto dochodu: z przewozu towarów 116,550.400 koron i z przewozu podróżnych 44,007.700 koron, czyli razem 160,558.100 koron. A ponieważ w tych samych siedmiu miesiącach roku zeszłego dochód kolei państwowych wynosił 147,668.719 koron, przeto rok bieżący przyniósł w tych samych siedmiu miesiącach o 12,889.387 koron większy dochód brutto.

W miesiącu lipcu b. r. miały koleje państwowe brutto dochodu 25,588.200 koron tj. o 967.003 koron więcej jak w tym samym miesiącu zeszłego roku. Na to zwiększenie się dochodów kolei w lipcu br. złożył się o 160.546 koron większy dochód z przewozu podróżnych i o 806.457 koron większy dochód z przewozu towarów. Zwyżka w dochodach z ruchu podróżnych pochodzi z większego w tym roku niż w zeszłym ruchu podróżnych wyjeżdżających do miejsc kąpielowych i na „świeże powietrze". Na kolejach zachodnich wynosi ta zwyżka 132.729 kor., a na kolejach wschodnich t. j. przeważnie galicyjskich tylko 27.817 kor. Zwyżka dochodów z przewozu towarów wynosząca na sieci zachodniej 694.508 koron pochodzi ze zwiększonego ruchu w przewozie węgla, rudy żelaznej i materyałów budowlanych, a również zboża; zwyżka dochodów kolei w lipcu na sieci wschodniej t. j. w Galicyi wynosi 111.949 koron, a pochodzi ze znacznie zwiększonego ruchu w przewozie nafty w wielkiej części do stacyi nadgranicznych, a w małej części ze zwiększonych transportów drzewa budulcowego i zboża.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 13 do 19go sierpnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.50—7.75, żyto 5.50—5.70, jęczmień browarny 5.75—6.00, pastewny 0.00—0.00, owies 7.00—7.30. Groch do gotowania 8.30—8.85, pastewny 6.00—6.25, bobik 5.25—5.55, wyka 5.55—5.80. Koniczyna czerwona 45.00—55.00, biała 35.00 do 45.00, szwedzka 50.00—65.00, rzepak zimowy 13.60 13.80, nasienie lniane 10.60—11.00, nasienie konopne 0.00—0.00. Chmiel 145.00—160.00. Nafta zwykła 16.00—17.00, salonowa 18.00—20.00. Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 38.25 do 38.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Opawa. W niedzielę popołudniu odbył się w Kileszowicach „tabor", na którym głównym mówcą był poseł Fressl. Przebieg zgromadzenia był spokojny. Również spokojnie przeminął wiec w Katorzynie. Po taborze udało się około 200 jego uczestników, podzieliwszy się na drobne grupy, do miasta. Tu przyszło do starcia z zebranymi tłumnie Niemcami. Musiała wkroczyć żandarmerya. Wskutek wybuchu pukawki, powstał chwilowy popłoch. Wezwano, celem rozproszenia tłumu, dwie kompanie piechoty. Po odejściu wojska, przeciągali znów niemieccy demonstranci przez miasto. Wybili szyby w budynku rządu krajowego i w pewnym domu prywatnym. Żandarmerya zamknęła ulicę Pańską. Po północy zapanował spokój.

Paryż. Potwierdza się wiadomość, że Zaimis zostanie gubernatorem Krety.

Paryż. Podczas kongresu eucharystycznego w Tournai, wygłosił arcybiskup z Mechen w Belgii mowę o wierności dla Papieża i solidarności biskupów wszystkich krajów. Koadjutor paryskiego kardynała Richarda odpowiedział, że biskupi francuscy, jakiekolwiek prześladowania spadłyby na Kościół, pełni zaufania, będą zawsze w zgodzie z opinią biskupów całego świata. Dzienniki paryskie widzą w tem zapowiedź oporu episkopatu francuskiego.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że cesarz Wilhelm nie powziął jeszcze ostatecznej decyzyi w sprawie dymisyi pruskiego ministra rolnictwa Podbielskiego.

Spital am Pyhon. Wczoraj odbyła się uroczystość otwarcia nowo wybudowanej linii kolejowej do Pyhon; linia ta skraca drogę z Lincu do Selztalu o 55 km.

Belgrad. Anglia przysłała wreszcie posła swojego do Serbii. Jestto pierwszy poseł od czasu zamordowania króla Aleksandra i jego małżonki Dragi. Nazywa on się White, co znaczy „biały"; niektórzy przypuszczają, że nawet w tym wyborze nazwiska kierował się rząd angielski pewną symbolistyką, chcąc pokazać rządowi serbskiemu, że powinien zmyć z siebie wszelkie plamy i być tak białym, jak nazwisko tego posła.

Marsylia. Aresztowano tu włoskiego szewca, nazwiskiem Francesco Girillo, u którego znaleziono materyały do fabrykacyi bomb. Girillo należał do grupy włoskich anarchistów, wydalonych przez władze francuskie. Jak przypuszczają, chodzi tu o zamierzony zamach na prezydenta rzeczypospolitej Fallieres'a, który ma tu przybyć w połowie września.

Nowy Jork. Telegram z Havanny donosi, że przedsięwzięto tam aresztowania z powodu wykrycia sprzysiężenia na życie prezydenta Palmy. Wojsko stoi w pogotowiu, ażeby wyruszyć do Pina del Rio, gdzie ma być ukryta broń powstańców.

Nowy Jork. *N. J. Herald* donosi z Valparaiso pod datą 19 bm.: Pożar, który trwał od czwartku, przygasa, gdyż się już wszystko wypaliło. Nie ma obawy głodu, gdyż tysiące ton ryżu, mąki i zboża, znajdują się na okrętach. Ofiar w ludziach jest prawdopodobnie przeszło 1.000.

Nowy Jork. W Fort de France na Martynice odczuto kilkakrotnie silne trzęsienie ziemi.

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą, że w Valparaiso ocalało tylko 10 domów. Liczbę ofiar podają od 2 do 10 tysięcy. W mieście zaprowadzono stan wyjątkowy, lecz mimo to wszystkie usiłowania władz, dążące do zaprowadzenia porządku, są daremne. Wojsko zastrzeliło wiele włóczęgów, między nimi wiele kobiet, które rabowały wśród gruzów.

Londyn. Do *Daily Chronicle* donoszą z Rio Janeiro, że także miasto Mendoza leży całe w gruzach. Przeszło tysiąc osób zginęło.

(Depesze popołudniowe).

Paryż. Dziennik urzędowy ogłasza pierwszą część spisu dóbr kościelnych, które będą oddane gminom wyznaniowym, mianowicie gminom protestanckim i izraelickim. Izraelici dotychczas utworzyli w depart. Vosgues jednę gminę wyznaniową.

Marsylia. Uwięziony pod zarzutem udziału w spisku anarchistycznym szewc włoski Girillo Francisco nie chce dać żadnych wyjaśnień. Policya sądzi, że przygotowywany zamach był skierowany nie przeciw prezydentowi Fallières, lecz przeciw królowi włoskiemu.

Nowy Jork. Z Valparaiso donoszą: Miejscowości Los Andes, Locale, San Felipe, Melun, Casa Blanca, Limache, Pilote Ino el Mar, Betona, Tejo, Llaj-Zlaj i parę innych leżą w gruzach w skutek trzęsienia ziemi. Straty w ludziach wynoszą: w Limache 130, w Pilota 30. Przypuszczają, że poza Valparaiso zginęło około 1000 ludzi skutkiem trzęsienia ziemi. Wyrządzone szkody dochodzą do 2 milionów funt sterlingów (50 mil. koron).

Valparaiso. Według wiadomości, nadeszłych z południowej części kraju, wszystkie wstrząśnienia były odczute w prowincyi Talca; szkody jednakże są nieznaczne. Tylko nieznaczna liczba cudzoziemców w trzęsieniu ziemi utraciła życie.

Paryż. Donoszą z Valparaiso: Setki zwłok leżą niepogrzebane. Liczba osób zabitych wynosi 1.500. Około 3,000 osób, o których sądzono, że zginęły, zdołały się uratować. Szkody wyrządzone oceniają na 5 milionów funtów szterlingów.

Kowno. W powiecie szawelskim w pewnej budce kolejowej wyrznięto całą rodzinę, złożoną z budnika, żony i dwojga dzieci. Morderców schwytano.

Petersburg. Do *N. Wrem.* donoszą z Moskwy, że obecnie odbywają się tam narady centralnego komitetu stronnictwa „kadetów" przy udziale delegatów komitetów gubernialnych i miejskich w kwestyi zwołania przedstawicieli stronnictwa. Wyniki narad trzymane są w tajemnicy.

Warszawa. Wskutek strejku robotników i wywołanej nim przerwy w przeładowywaniu na stacyi Łowicz kaliski, kolej wiedeńska z d. 19 bm. aż do odwołania przerwała ładowanie i wysyłanie towarów adresowanych przez Łowicz w obydwu kierunkach.

Częstochowa. Rozlepiono na ulicach ogłoszenie policmajstra, oznajmiające, że z powodu częstych napadów i kradzieży nocnych, osoby przechodzące i przejeżdżające przez miasto po godz 11 wieczorem będą indagowane przez policyantów, a osoby nieznane policyi rewidowane.

Petersburg. Dyrektor departamentu policyi Łopuchin porzuca zupełnie służbę.

Humań. Na stacyi w Humaniu uwięziono byłego posła Frenkla (izraelitę).

Odessa. Zamierzony w Zmierzyńce zjazd nauczycieli ludowych nie odbędzie się z powodu zakazu żandarmeryi.

Do kancelaryi sędziego śledczego dla spraw ważnych nadesłał zbiegły anarchista Nikołajew list z pogróżkami.

Wasylków (gub. kijowska). Na podstawie uchwały 400 rabinów nałożono dziś na ludność żydowską w Rosyi jednodniowy post dla ubłagania, ażeby w przyszłości nie było już pogromów.

Brześć Litewski. W dobrach Mawaszkiewicze w gub. siedleckiej nieznani ludzie zabili córkę obywatela Poczaskiego i skaleczyli pokojówkę i kucharkę. Przypuszczają, że to zemsta włościan. W powiecie uwięziono 6 agitatorów.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. K. hr. Krasicki z Wołynia. Dyr. P. Komornicki ze Schodnicy. B. Durski z Łanowiec. S. Noel z Drohobycza. J. Augustin z Bukaresztu. W. Morawski z Olszy. S. Zwolski z Bryniec. W. Pieniążek z Lipinki. A. Mysłakowski z Mogilnicy. Dr. Szpunar z Łańcuta. H. Gottleb z Tehlowa. W. Lunzer, C. W. Kleber, J. Engel i K. F. Exner z Wiednia. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. Z. Baliccy z Krakowa. L. Stobrowski ze Skawiny. J. Pieniążek z Żyratowa. E. Turzański z Kołomyi. N. Beckmann, J. Teischer, O. Jüttes i J. Löwy z Wiednia. H. Szeib z Trościańca. N. Wieland z Odessy. J. Geller ze Skolego. M. Olszewska i W. Brzezińska z Warszawy. A. Styberowa z Przemyślan. J. Zeitleben z Zahajec. J. Krzysztofowicz z Artasowa. T. Niewiarowicz z Wołynia. L. Bauer z Pragi. S. Witlin z Kolberga. S. Brandstetter z Białej.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·00—20·10, 19·95—20·05. — Spirytus: 40·80—41·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 21 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·48—14·50, na kwiecień 15·08—15·10; żyto na październik 12.34—12.36, na kwiecień 12·76—12·78; owies na październik 12·88—12·90, na kwiecień 13·24—13·26. Kukurudza na sierpień 12·20—12·22, na wrzesień 12·26—12·28, na maj 1907 r. 10·44—10·46. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 21 sierpnia.

Marki 117.32, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 94.60, akcye: austr. zakł. kredyt. 669.75, węg. zakł. kred. 808.00, anglobanku 308.75, union banku 550·00, bankvereinu 549.00, länderbanku 441·00, kolei państw. 672·50, lombardy 160·75, akcye kolei Elbethal 452.00 fabryki broni 581.00, tytoniowe 000.00, alpiny 590.50, Rima Muranyi 577.00, prag. Tow. żel. 2790, losy tureckie 162.25, ruble 251.50 Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.40.

Lwów 21 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 111·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 98·20. do 98·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 102·00. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·70 do 99·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·70 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 99·60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·60 do —·—. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 101·20 do 101·90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98·40 do 99·10. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·80—99·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·40 do 98·10, $4^1/_2$% po 200 koron 000·00 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 253·00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 0.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.0.*
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.05*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 3.28, 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5.36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

Wysłuchała mnie poważnie, była głęboko wzruszona. Te kilka tygodni zmieniły ją do niepoznania: z wesołej panienki uczyniły kobietę dojrzałą.

— Wstawiać się będę zawsze — rzekła — choćbym cię nie rozumiała. Działalność mojego ojca w Escalles nie hańbi go wcale. Zdaje mi się jednak, że Sadi Martel jest jego złym duchem i że go zgubi. Czy on knuje spiski przeciw twemu krajowi, nie wiem i nie będę o to pytać. Że spełnisz swój obowiązek, Alfredzie, o tem nie wątpię, tak samo, jak jestem pewna, że widzimy się po raz ostatni.

Nie mogłem jej na to odpowiedzieć tak, jakbym pragnął z duszy całej. Sądząc z jej słów, wnioskowałem, że wie o istnieniu samej tajemnicy, ale nie o jej szczegółach.

Pożegnaliśmy się tak, jak gdyby to było ostatnie nasze spotkanie na tym świecie.

Po powrocie do domu, zastałem Henryka, i pod wpływem gorączkowego podniecenia zwierzyłem mu się z zamiaru, który powstał w mej głowie, gdym jechał do stacyi.

— Harry — rzekłem — obmyśl jaki powód dla uspokojenia mojej matki. Jutro wyjeżdżam do Dowru.

— Czy nie możesz powołać się na sprawy pułkowe?

— Pułkownik nie chce przyjąć mojej dymisyi. Przedłuża mi tylko urlop.

— Wiesz, dobra myśl: jedziesz do Dowru dla badania fortyfikacyj. To zażegna niepokój twoich pań. Jedź, czuwaj i niech cię Bóg błogosławi. Może nazwisko Alfreda Hilliard przejdzie do potomności.

Idąc tego dnia na spoczynek, nie domyślałem się, jak straszne czekają mnie próby. Szedłem ku niebezpieczeństwu, jak żołnierz idzie na kule.

XIX.

Fantastyczny krawat.

Jechałem z Cottesbrook do Londynu w gorączkowem podnieceniu; miałem zamiar przenocować w swoim klubie i nazajutrz pociągiem kuryerskim wyruszyć do Dowru; ale niecierpliwość i żądza czynu przeszkodziły mi w tym zamiarze. Dowiedziałem się w klubie, że pociąg, zwany „Granville-Express“, wychodzi ze stacyi Charing Cross o trzeciej popołudniu; robił wprawdzie czternaście mil na godzinę, ale przy takim truchciku mogłem być pewien, że dojadę szczęśliwie.

Zabrawszy tylko neseser podróżny i parasol, udałem się na stacyę. Zająłem miejsce w pustym przedziale pierwszej klasy. Sądziłem, że danem mi będzie odbyć tę drogę samotnie, lecz w chwili, gdy pociąg wyruszał z następującej stacyi, otworzyły się boczne drzwiczki, a do przedziału wpadł zdyszany pasażer i usiadł naprzeciwko mnie.

Czytałem gazetę i nie zwróciłem na niego uwagi, lecz gdym podniósł oczy, poznałem odrazu człowieka, którego moi chłopcy stajenni tropili dwa dni temu.

Nikt chyba z moich dobrych znajomych, ani nawet z czytelników nie pomówi mnie o tchórzostwo, a jednak przyznaję, że widok tej twarzy wzbudził we mnie strach, jakiegom jeszcze nie doświadczył w mem życiu. Słusznie, czy też niesłusznie przyszło mi na myśl, że ten Francuz zjawia się po to tylko, aby mnie zabić. Przypominałem sobie słowa Agnieszki, ostrzegające mnie, że mam wrogów w Anglii i byłem pewien, że siedzę naprzeciw mordercy.

Wiedziałem, że pociąg nie zatrzyma się na żadnej stacyi przed upływem godziny. Byłem bezradny.

Nowoprzybyły wsunął się w drugi kąt przedziału; nie miał bagażu ani parasola, nic, tylko papier zwinięty w trąbkę. Ubrany był w starą kurtkę, jego cylinder nosił ślady kurzu i deszczu. Był to człowiek czterdziestoletni o wybitnym typie francuskim, miał bródkę rudawą, spiczastą, oczy szare, ruchliwe i uwagę moją zwrócił krawat, związany w fantastyczny węzeł.

Wyjechaliśmy z Londynu. Przez otwarte okno owionęło mnie świeże powietrze hrabstwa Kent, rozpraszając strach niedorzeczny. Śmiałem się sam z siebie choć czułem, że niebezpieczeństwo mi grozi. Ten człowiek miał niewątpliwie rewolwer, a trzeba było przejeżdżać przez kilka tunelów.

Wjechaliśmy w pierwszy, pod Chislehurst. Zaległy ciemności; korzystając z nich, przesiadłem się i zająłem miejsce w drugim rogu. I znowu strach mnie ogarnął. Spodziewałem się lada chwila napaści, pocierałem jedną zapałkę po drugiej, udając, że nie mogę rozniecić fajeczki; w bladem światełku za każdym razem widziałem postać nieruchomą i ten krawat fantastyczny. Odetchnąłem swobodniej, gdyśmy wyjechali z ciemności.

Było jeszcze trzy tunele przed Sevenoaks. Nagle Francuz zapalił latarkę i zwrócił się do mnie po raz pierwszy i ostatni w ciągu naszej wspólnej drogi.

— Pan nie lubi ciemności? — rzekł. — Ja również.

Odpowiedziałem mu potokiem słów, pozbawionych zapewne sensu; mówiłem o Anglii, o Francyi, o kolejach żelaznych i t. d., a w duszy wymyślałem sobie za moje głupie strachy. Toż to był zwyczajny szpieg, nie morderca. Wysłano go, aby zdał sprawę, co robię i gdzie się obracam.

Przestałem się bać nieznajomego w fantastycznym krawacie. Przeglądałem jedno pismo po drugiem, nie wzbogacając tem moich wiadomości politycznych i literackich, bo myślałem tylko o zmyleniu czujności. Przytem w głębi duszy, mimo czynionych sobie perswazyj, byłem pewien, że dojdzie do walki na śmierć i życie pomiędzy Francuzem w fantastycznym krawacie a Anglikiem w szarym garniturze. To przeczucie wzrastało z każdą chwilą: krawat przybierał w moich oczach kształty cudaczne, zakrywał całą postać nieznajomego.

W Ashford staliśmy trzy minuty. Dlaczego nie przesiadłem się do innego przedziału?— sam nie wiem. Powstrzymywała mnie może obawa, aby Francuz nie posądził mnie o tchórzostwo. Poszedł do bufetu: mogłem był zmienić przedział w jego nieobecności, wreszcie mogłem mu przytoczyć pierwszy lepszy pretekst, ale coś mnie przykuwało do miejsca.

Wrócił. Ruszyliśmy dalej. Usnął, czy też udawał, że śpi. Znowu wmawiałem w siebie, że to szpieg i zacząłem czytać naprawdę. Po mojej lewej ręce roztaczały się piaski Sandwich, za nimi było Deal, potem tunel, wiodący do miasta Dower. Gdyśmy w tunel wjeżdżali, Francuz obudził się i zgasił latarkę. Ogarnęły nas ciemności. W tejże chwili huknął strzał, uczułem ból w twarzy i zobaczyłem nad sobą oczy świecące i krawat fantastyczny. Zaskoczony znienacka, nie odrazu zdałem sobie sprawę, co to znaczy; po chwili dopiero zmiarkowałem, że moje przeczucia ziściły się, że ten człowiek jest jednak mordercą, a nie szpiegiem francuskim. Przyskoczyłem do miejsca, gdzie siedział, waliłem pięściami z całej siły, — a mam pięście, jak młoty, lecz uderzały po poduszkach. Widocznie nędznik wymknął się przez dzwiczki i leżał może z roztrzaskaną głową na torze. Rozległ się drugi wystrzał, a po nim brzęk szkła. Francuz stał za mną: wskoczył był na moje miejsce i strzelił z tyłu. Rzuciłem się na niego, dotykałem już stali jego rewolweru, lecz zbir wymknął mi się ze zręcznością akrobaty, skakał po poduszkach, wyślizgiwał mi się z palców.

Wjeżdżaliśmy na stacyę Dower; światło dzienne przeniknęło do wagonu. Byłem sam, w zakrwawionych rękach pozostał mi tylko surdut nędznika.

W chwili, gdym na niego nacierał, otworzył za sobą drzwi przedziału i uciekł. Miałem twarz skaleczoną, ale czułem się zupełnie rzeźwy i gotów do dalszej walki.

XX.

Ze ścigającego, ścigany.

Na stacyi w Dowrze były tłumy. Wieść o napadzie rozeszła się w mgnieniu oka. Zasypywano mnie pytaniami. Bezpośrednio po wyjściu z niebezpieczeństwa człowiek jest zanadto wzburzony, aby módz opowiedzieć dokładnie, jak się rzeczy miały, a ja w dodatku nie chciałem opowiedzieć wszystkiego. Zeznałem przed policyą, że jakiś nieznajomy strzelał do mnie w tunelu, że był Francuzem i miał ogromny krawat, wyszarzany surdut i zakurzony cylinder. Może to był waryat (widziałem, że policya skłania się ku temu zdaniu), a może złodziej (policya wątpiła) — bądź co bądź jego kula zadrasnęła mi policzek, a ja sam zraniłem sobie palce, usiłując go powalić. Zadawano mi wiele pytań niepotrzebnych, upewniając, że sprawca zamachu zostanie ujęty za parę godzin najdalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.